Rok XIII. Lipiec—Sierpień 1939 Nr 7—8.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



KRÓLOWA SZKAPLERZA ŚWIĘTEGO

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej.

KALENDARZYK LITURGICZNY na miesiąc LIPIEC-SIERPIEŃ

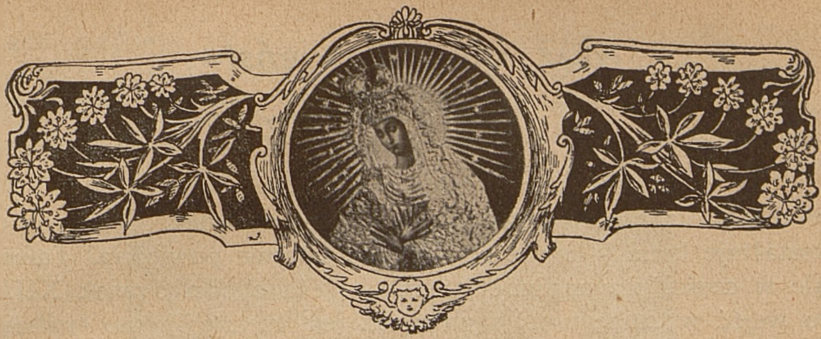
Miesiąc lipiec poświęcony czci Matki Boskiej Szkaplerznej z Góry Karmelu — sierpień poświęcony czci Najsłodszego Serca N. M. P.

LIPIEC

1. S. Przenajdr. Krwi T. J. §. Sal.
2. **N. 5. Po Św.** Nawiedzenie NMP. (Abs. Gen., §, †, 3, 4, 5.)
3. P. Św. Leona II. Pap., Św. Anatola
4. W. Św. Teodora
5. Ś. Św. Bernadetty Soub. P. (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa.
6. C. Oktawa ŚŚ. Ap. Piotra i Pawła
7. P. ŚŚ. Cyryla i Metodego Ap. Słowian (Nabożeństwo do Bosk. Serca P. J. Zaczyna się nowenna do M. B. Szkaplerznej)
8. S. Św. Elżbiety Kr. §, Salve, *.
9. **N. 6 Po Św.** Bł. Joanny Skop. (Z. K.) §.
10. P. ŚŚ. 7 Braci i Tow. Mm.
11. W. Św. Piusa I. Pap. M., Cypr.
12. Ś. Św. Jana Gwalberta Op.
13. C. Przenies. Św. M. N. Teresy
14. P. Św. Bonawentury B. DK.
15. S. Wigilia M. B. Szkaplerznej. §, Salve, * (Od południa tegoż dnia, aż do północy dnia następnego, w kościołach i kaplicach karmelitańskich. Odpust zupełny
16. **N. 7. Po Św.** Uroczystość NMP. z Góry Karmelu — Szkaplerznej (W kościołach Karmelitów Bosych udziela się wiernym Błogosławieństwa Papieskiego. W czasie Oktawy w jednym dniu dowolnie obranym, Odpust Zupełny
17. P. Św. Aleksego W.
18. W. Bł. Szymona z Lipnicy (Pol.)
19. Ś. Św. Wincentego a Paulo W.
20. C. Św. Eliasza Proroka i Ojca Z. K. Bł. Czesława (Pol.) Abs.
21. P. ŚŚ. Andrzeja i Benedykta (Pol.)
22. S. Św. Marii Magdaleny §, Salve *.
23. **N. 8. Po Św.** — Oktawa M. B.
24. P. Bł. 16. Karmelitanek Bosych Mm. Bł. Kunegundy Kr. (Pol.) Wigilia Św. Jakuba Ap. Brackie do Bosk Dzieciątka Jezus) 2, 4, 5.
25. W. Św. Jakuba Ap. (Nabożeństwo
26. Ś. Św. Anny Matki NMP. †.
27. C. Oktawa Św. Eliasza Proroka
28. P. Św. Wiktora I. Pap., Inocentego I Pap.
29. S. Św. Marty P., Św. Faustyna §, Salve, *.
30. **N. 9. Po Św.** Bł. Jana Soreth W. (Z. K.) §.
31. P. Św. Ignacego Lojoli W.

SIERPIEŃ

1. W. Św. Piotra w Okowach
2. Ś. Św. Alfonsa Lig. B. DK. NMP. Anielskiej. (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa)
3. C. Znalezienie Św. Szczepana, Św. Nikodema.
4. P. Św. Dominika W. (Nabożeństwo Brackie do Boskiego Serca P. J.)
5. S. NMP. Śnieżnej. §, Salve, *.
6. **N. 10. Po Św.** Przemienienie P. J. §.
7. P. Św. Alberta W. (Z. K.)
8. W. Św. Cyriaka M.
9. Ś. Wigilia Św. Wawrzyńca M., Św. Jana Vian.
10. C. Św. Wawrzyńca M.
11. P. Św. Tyburcego i Zuzanny Mm. Filomeny P.
12. S. Św. Klary P. §, Salve, * .
13. **N. 11. Po Św.** Św. Hipolita Mm. §.
14. P. Wigilia Wniebowzięcia NMP. Salve *.
15. W. Wniebowzięcie NMP. Abs. Gen., †, 3, 4, 5.
16. Ś. Św. Joachima Ojca NMP. †.
17. C. Św. Jacka W. (Pol.)
18. P. Bł. Aniola Augustyna Mazz. (Z. K.)
19. S. Św. Jana Eudesa W. §, Salve, *.
20. **N.** Św. Bernarda Op. DK. Nabożeństwo Brackie do MM. B. Szkaplerznej 1, §.
21. P. Św. Joanny Franc. de Chantal Wd.
22. W. Św. Tymoteusza i Tow. Mm.
23. Ś. Św. Filipa Ben. W., Wigilia Św. Bartłomieja.
24. C. Św. Bartłomieja Ep. †, 4, 5.
25. P. Św. Ludwika Kr. W. (Nabożeństwo do Dzieciątka Jezus 2).
26. S. M. B. Częstochowskiej §, Salve, *.
27. **N. 13. Po Św.** Przebicie Serca Ś. M. N. Teresy, Józefa Kalasantego W. †, §.
28. P. Św. Augustyna B. DK.
29. W. Ścięcie Św. Jana Chrzciciela
30. Ś. Św. Róży z Limy P.
31. C. W kościołach konsekrowanych Karmel. Bosych Rocznica Poświęcenia Kościoła, w innych kościołach Św. Rajmunda W.



Kocham Cię, Matko!

Jakże Cię kocham, o Niepokalana!...
Lecz czemże miłość serca tak nędznego,
Czem głos, pieśń moja wobec Twej piękności,
Królowo nieba i świata całego?!...

Kocham Cię, Matko, szafirem wyżyny,
Rozmigotanej jasnych gwiazd milionem,
Drżącą poświatą bladego księżyca,
Połyskiem zorzy w złocie roztopionym.

Kocham Cię, Matko, różowością świtów
I łuku tęczy modrymi barwami;
Urokiem wiosny świeżej, rozśpiewanej,
Rozkwitłej wonią, zielenią, kwiatami.

Kocham Cię, Matko, pieśnią skowronkową,
Rzewną i słodką melodią słowika...
Odbłyskiem rosy rozsianej po trawach.
Srebrzystym szmerem leśnego strumyka.

Kocham Cię, Matko, melodią dzwonów
Rozkołysanych na kościelnej wieży;
Szumem drzew, wiatrów przeciągłym poświstem,
Ciszą rozlaną w przestworów bezbrzeży.

Kocham Cię, Matko, ludzkich serc milionem,
Ich bólem, męką, walką i smutkami...
Kocham Cię każdą własnej krwi kropelką,
Sercem i duszą... tęsknotą, myślami.

S. Alojza
ze Zgrom. Sióstr Misjonarek.

Wilno, w czerwcu 1938.

Mąż błogosławieństw.

»Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale skarbcie sobie skarby w niebie«.

(Mat. 6 19.)

By zrozumieć duszę człowieka, trzeba wejść i wglądnąć w ducha czasów, w których żył dany człowiek. Środowisko kształtuje ludzi — może niezupełnie słusznie powiedział Taine, ale w części przynajmniej trafnie. „Jeśli chodzi o wiek XIII, to wejść w duszę ludzi tego czasu jest rzeczą bardzo trudną, prawie niemożliwą, gdyż oni dla nas, żyjących w XX wieku są jak ludzie z Antypodów, ludzie z drugiej półkuli ziemi, na starych obrazach przedstawieni jako chodzący głową na dół. U nich niejako wszystko było na odwrót, dla nas są jak ów akrobata, żongler Paryskiej Bogarodzicy, który — chodzeniem na głowie przed obrazem dobrotliwej niebios Królowej tak Ją i anielski dwór zachwycił, iż grzesznikiem będąc wielkim, ocalił się — zbawił duszę.

By zrozumieć św. Szymona Stocka, który otrzymał jeden z największych przywilejów od Matki Bożej — św. Szkaplerz, a zarazem wielkiego męża, jednego z twórców trzynastego stulecia, jego pojęć, umysłowości i przeżyć religijnych, trzeba zrozumieć wpierw oblicze duchowe średniowiecza.

„Królestwo Boże to odwrócony świat". Trzeba się wgłębić w te słowa, by ocenić należycie owiane czarem poezji, bezinteresownym altruizmem i prostolinijnym postępowaniem średniowiecze, by zrozumieć świętych Franciszków, Dominików, Szymonów, Elżbiety, Jadwigi i Jolanty, by zrozumieć tych piewców Bożej miłości, co zasłuchani w niebieskiej muzyki tony, jak ów pustelnik zasłuchany w trele ptaszyny, sto lat nasłuchując mniemał, iż ze dwa pacierze jeno stracił — dziesiątki lat na chwile liczyli, — trzeba zrozumieć te słowa, by należycie ocenić ludzi wyśmiewanego, a zdaje się najbliższego nieba średniowiecza, w którym również żył, działał i zbawiał swą duszę św. Szymon Stock.

Życie rozpoczyna jak wszyscy inni, tylko rozpoczęte w odmienny prowadzi sposób. Wiemy o nim, że pochodził z Anglii, był karmelitą, generalnym przełożonym, otrzymał szkaplerz z rąk Matki Najświętszej i został świętym, ale nie wiemy może tego, że urodzony w 12 wieku (1164) już w latach pacholęcych z zapałem oddaje się modlitwie, rozczytuje się w psal-

mach, próbuje pierwszych umartwień, z cierpliwością znosi wybuchy gniewu starszego brata, dla których w dwunastym roku życia opuszcza rodzinny dom, by w pustyni odległej, w dziupli obszernej stuletniego dębu prowadzić życie pustelnicze na wzór samotników Tebaidy. W obliczu majestatu przyrody



Św. Szymon Stock otrzymuje szkaplerz św.

odczuwa niemal dotykalnie Boży przy sobie Majestat. Tu mimo trudności, pokusy i walki z pierwotną do życia pobudzającą naturą, ujarzmianą skąpym i niewymyślnym pokarmem, oraz twardym łożem, uświęca swą duszę, umartwia swe ciało, by podnieść upadły, ożywić martwy, zbawić ginący świat. Tu przez dwadzieścia lat modlitwą udoskonala własną duszę stosownie do rady św. Polikarpa: „Módlcie się, abyście

byli doskonali w Chrystusie", a potem wraca do rodzinnego domu przez nikogo nie poznany, oddaje się naukom, a po święceniach zamiast rodzinie, pierwszą Mszę śpiewa puszczy, a echo odbite od czarnej ściany boru roznosi słowa świętego misterium po całym hrabstwie Kentu.

Wiemy, że był karmelitą, ale nie pamiętamy może o tym, że nim został synem Marii, nim wstąpił do Karmelu, który w tych dopiero czasach dzięki wyprawom krzyżowym do Anglii się przedostał, trzydzieści blisko lat przepędził w samotnej pustelni, a piętnaście na oczekiwaniu wśród pracy apostolskiej. Z rąk bl. Alana przyjmuje habit, by odtąd stać się żywą regułą zakonnej współbraci. Jego przykład wystarczał, by innych zachęcić, pociągnąć, ośmielić do pracy nad sobą. W życiu zakonnym był dla innych cieniem w upalny dzień, a słońcem w ciemną noc, przewodnikiem w bezdrożu, a znakiem rozpoznawczym na rozstaju; toteż i bracia go słuchali jak wyroczni, jak dobrego, kochającego brata, bo w każdej chwili służył im doświadczeniem mądrym i mądrością doświadczoną, bo w każdej chwili dobrocią i li tylko serdecznym uśmiechem i przykładem prowadził innych do świętości, która w tym wypadku podobna raczej była do beztroskiej wycieczki, niż do uciążliwej wędrówki w pogoni za doskonałością.

Nic też dziwnego, że jego przykład i jego miłość jednają nowych i nowych członków, nic dziwnego, że wkrótce zostaje wikariuszem generalnym w zarządzie klasztorów karmelitów w Europie, nic dziwnego, że w 1245 roku wybrany zostaje Przełożonym generalnym całego Zakonu mimo swych 80-ciu lat.

W setnym zaś roku życia 16 maja 1265 r. umiera w Bordeaux w czasie wizytacji Zakonu... Odszedł z posterunku, bo odpoczywać za życia nie chciał, nie miał czasu. Żarliwość i zapał dla sprawy Bożej nie pozwalały mu na to, bo wiedział, że choćby wszystko zrobił, to i tak sługą jeno niepożytecznym czuć się powinien.

A chociaż kanonizował go miejscowy biskup, Piotr Roscidaval, co było niezgodne z przepisami prawa kościelnego, (ale mimo to było częstym zjawiskiem), to przecież w dwanaście lat po śmierci papież Mikołaj III. wspomina o nim jako o wzorze zakonnego życia i ustanawia święto na 16 maja. Pius zaś IX do Alfreda Manbruna, opracowującego życiorys świętego między innymi pisał: „Tym radośniejszą była nam wiadomość

o rozpoczętym życiorysie, iż cudowne cnoty św. Szymona, jego żarliwość oraz olbrzymie wysiłki dla rozszerzenia Zakonu Matki Boskiej z Góry Karmelu w Europie jak i w Azji nie tylko mogą przywrócić zapomnianą, należną cześć świętemu, lecz nadto żywszym uczynić nabożeństwo do Najśw. Panienki już to przez przypomnienie rozczulających oznak nabożeństwa do Niej, którym jaśnieje całe życie Szymona, już to przez pamięć na jej względem niego łaskawość, a zwłaszcza na święty dar Szkaplerza, którym przyodziała nie sam tylko ukochany Karmel, ale cały świat".

Dla nas, okrytych Szatą Najświętszej Panny, może najbardziej cenne jest w św. Szymonie to właśnie nabożeństwo do Matki Bożej — do swej Królowej.

Serdeczne, nie dziecinne, ale z prostotą dziecięcą pojęte nabożeństwo do Gwiazdy Morza, co na Karmelu królując, żeglarzom wskazuje drogę i prowadzi. Serdeczna miłość, której wykwitem i owocem noce nieprzespane, a spędzone na modlitwie, podróże męczące, słowa tchnące niebieskim zachwytem na Jej widok. Owocem nabożeństwa do Niej i najbardziej odpowiednim symbolem — znakiem, to ów moment, gdy przybywszy do stóp św. Góry Karmelu całuje po trzykroć jej stok i jej ziemię uświęconą stopami proroka Eliasza i może nawet samego Zbawcy.

On dla nas staje się wzorem, gdyż jest pierwszym przełożonym Zakonu w Europie, pierwszym na miarę świętego czcicielem i propagatorem czci Matki Bożej w nowym Zakonie i w całych społeczeństwach, o czym świadczy choćby pieśń przez niego ułożona, a wprowadzona do nabożeństwa wiernych

Zawitaj ranna jutrzenko
I grzechów naszych lekarko!...

K. b.

Szkaplerz anarchisty

(Epizod z walki w Hiszpanii)

W jednym z lochów podziemnych na improwizowanym ołtarzu ze skrzyni z amunicją, odprawiała się Najśw. Ofiara. U stóp klęczało dwustu żołnierzy, którzy ofiarowywali swe życie i krew za uratowanie Hiszpanii.

W chwili, gdy kapłan podnosił Najśw. Hostię i milczenie głębokie zalegało dokoła, przerażający huk wstrząsnął ziemią, kilka metrów od ołtarza padła bomba. Huk drugi, trzeci, czwarty...

Żaden jednak z żołnierzy nawet się nie poruszył ze swego miejsca, nikt nie myślał o ucieczce, tylko wśród żołnierzy dał się słyszeć głos jak gdyby anioła a równocześnie żołnierza: O salutaris Hostia... Da robur, fer auxilium. Do śpiewu tego przyłączyły się inne głosy, które rosły w miarę wzrastającego huku armat. Bombardowanie trwało ciągle, a wszystkie głosy dwustu wojowników tworzyły jeden chór miłości, dziękczynienia, wiary i obietnicy wytrwania przy Bogu aż do śmierci.

Celebrujący zwrócił się do wiernych, którzy go otaczali. Wówczas, zbliżając się do kapłana, klęknął przed nim jeden z żołnierzy, młody jeszcze, w skupieniu wielkim, niemal w zachwycie. Panie... nie jestem godzien!... szeptał i śnieżno-biała Hostia spoczęła na jego ustach. Wśród łez obecnych, przy akompaniamencie huku armatniego przeżywał podniosłe niezapomniane chwile swej pierwszej Komunii św. Miał lat dwadzieścia, lecz już doświadczył twardych prób życia.

Sierota niemal od kołyski, bez pomocy ojca i czułej opieki matki, Karol Urmez stał się rewolucjonistą. Pewnego dnia zaprowadzono go do klubu komunistycznego w Madrycie, gdzie usłyszał, że wszyscy ludzie są równi i jedynie bogactwo wprowadza podział, różnicę. Karol uwierzył: stał się anarchistą. I oddał się ciałem i duszą temu fanatyzmowi bez wiary i podstaw moralnych. Następnie dano mu bomby, wciśnięto do ręki karabin i posłano na front. Już sposób brutalny, z jakim rabowano wszystko, osłabił w nim trochę jego przekonania o równości i braterstwie głoszonym przez jego towarzyszy.

Wszak ci sami, którzy go wypędzili na wojnę, sami zostali w Madrycie pod pozorem konieczności, w istocie zaś tylko dlatego, że się bali. Karol Urmez walczył całą duszą. Aż pewnego poranku, gdy nacjonaliści napadli ich znienacka z heroiczną śmiałością i szybkością, patrząc na ucieczkę w nieładzie i popłochu swych towarzyszy, przekonał się, że chociaż wszyscy ludzie rodzą się równymi, nie mają jednak wszyscy jednej i tej samej duszy, poczucia honoru, obowiązku wytrwania do końca na swym posterunku.

Kula jednego nacjonalisty raniła go ciężko. Kapelan, który towarzyszył pierwszym szeregom walczących podszedł do niego, leżącego w strumieniach własnej krwi. Żywy czy umarły? Serce ranionego uderzało jeszcze. Na piersiach wisiał szkaplerz św. Zabrano go do szpitala. Tam transfuzja krwi, opieka troskliwa lekarzy i Sióstr ratowały mu życie. Gdy po raz drugi otworzył oczy do życia, ujrzał u wezgłowia swego Siostrę Miłosierdzia. Wówczas to dziecię wszystkich opuszczonych, męczennik wszystkich nieszczęść, rozpłakał się po raz pierwszy w swym życiu. Gdy już nie miał łez do płaczu, zawołał kapłana i wyznał mu zmieszany w zaufaniu: Ojcze, ja płakałem! Ja wierzę w Boga!

Następnie oznajmił, że szkaplerz św., który nosił, nie wiedząc co to jest, włożyła mu na szyję jego towarzyszka, z którą się nieraz bardzo źle obchodził, lecz której nigdy nie przestał kochać. I ta święta pamiątka, szkaplerz Najśw. Maryi Panny przyniósł mu największy skarb — wiarę świętą.

(Według „El Monte Carmelo").

Szkaplerz — a nabożeństwo Maryjne.

Krytyk, którego nikt o zbytnią pobłażliwość nie posądzi, zapisał kiedyś te lapidarne słowa: „Kwestia Szkaplerza jest dla Karmelu najwyższej doniosłości, traktować ją zatem należy z wielką delikatnością" [1]).

Oto trafnie odczute ustosunkowanie się do tego przecennego klejnotu Karmelu, jakim jest Szkaplerz św., klejnotu, wystawionego tylokrotnie przez bieg wieków na ostrą krytykę, zaprawioną często sceptycyzmem lub lekceważeniem, a w dzisiejszej zwłaszcza dobie na pożałowania godną obojętność.

Jak sędzia przesłuchujący świadków, badający zebrane argumenty, tak oko historyka obejmuje fakta przeszłości, waży i odmierza ich walory, usiłując wydać o nich sąd możliwie najzgodniejszy z prawdą.

I my, za pomocą łaski Bożej, za pomocą danych historycznych dociekań naukowych i psychologicznych spostrzeżeń, wyświetlić pragniemy, w miarę słabych sił naszych, historię Szkaplerza w stosunku do nabożeństwa Maryjnego w Karmelu. — Temat nader delikatny — delikatnie traktowany być winien, wedle wyżej przytoczonych słów współczesnego krytyka.

Niezwykłą wartość daru niebios Królowej, jakim jest Szkaplerz, pojąć i docenić można w właściwym świetle, jedynie w ewolucji ducha maryjnego życia Karmelu. Nabożeństwo szkaplerzne tak głęboko złączone jest z życiem wewnętrznym, maryjnym naszego Zakonu, że wszystko, co godzi w Szkaplerz, godzi równocześnie w samo jądro tegoż życia. Twarde słowo, lecz zgodne z prawdą. Wpływ św. Szaty Niepokalanej Dziewicy na miłość i nabożeństwo ku Niej i na rozwój tego nabożeństwa jest niebywały i posiada całą swą literaturę, a odczuć się dawał nie tylko w Karmelu i wszystkich jego Bractwach i Afiliacjach, ale i w całym Kościele, a nawet i poza Kościołem, wśród innowierców. Nie znaczy to jednak, by Szkaplerz był punktem wyjścia osobliwego nabożeństwa ku Najświętszej Pannie w naszym Zakonie. Był raczej wykwitem, konsekwencją tego prastarego kultu. Miłość bowiem i nabożeństwo ku Marii obudziły się już w zaraniu powstania do bytu zakonu Proroczego w Kościele Bożym. Uczczenie Matki Chrystusowej, przejęcie się Jej duchem, naśladowanie Jej cnót, było już ideą przewodnią pierwszych pustelników Karmelu.

---

[1]) Zobacz: El escapulario de la Virgen del Carmen.

Na tym bogatym podłożu wzrastał i rozwijał się zakon nasz święty, płodnością swoją zadziwiając świat.

Odpowiedź nieba była jakby następstwem, jakby uwieńczeniem tej stopniowej ewolucji w duchu mariańskim — odpowiedź pochodząca bezpośrednio z ust i rąk przeczystych Królowej Karmelu, w postaci daru, jedynego w swym rodzaju, oraz obietnic i przywilejów, niesłyszanych i nieznanych dotąd w Kościele świętym.

Szkaplerz miał zacieśniać jeszcze stosunek, istniejący już od dawna między Marią, a dzieckiem Karmelu. Miał mu nieustannie przypominać jego godność, upodabniać to serce, które pokrywa, do Serca jego Matki, bijącego niewymowną dla swych dzieci miłością, ustawicznie zwracać jego uwagę na wzrok tej Matki, ku niemu zwrócony.

Zbyt ściśle, jak powiedzieliśmy, połączone jest ze Szkaplerzem życie maryjne naszego Zakonu, zatem nie przekroczymy ram naszego skromnego założenia, przytaczając w krótkości trafne określenie istoty życia maryjnego przez Przew. Ojca Archanioła od Dziewicy Karmelu, Karmelity z Ypres.

Życie maryjne, mówi on, zawieraćby powinno 4 pierwiastki:

1) Myśl dominującą o Matce Bożej.

2) Zwrot duszy ku Niej dążący z własnego wyboru woli.

3) Uszlachetnienie nadprzyrodzone.

4) Promienie zewnętrzne tego życia wewnętrznego w aktach cnoty.

1) Noszenie Szkaplerza w duchu nadprzyrodzonym łączy w sobie te czynniki, w których głęboko zapuściło swe korzenie. — Samo bowiem zewnętrzne, że tak powiemy „mechaniczne" noszenie go oczywiście nie dosięga onych szczytów i nie realizuje w całej pełni swego posłannictwa, choć mimo to może być, i jest często, jak świadczą niezliczone fakta, początkiem zwrotu ku wyższym ideałom, jest szczeblem, dźwigającym z ziemi ułomne dziecię, by je przywieść do objęć Matki.

Noszę Szkaplerz na mej piersi — mimo woli nasuwa się pytanie: cóż on oznacza? — On jest szatą mojej Matki, jest upominkiem Jej miłości, jest mi księgą otwartą, w której czytam w jaki sposób mam się do Niej upodobnić, Nią się oblec, Jej duchem żyć. Oto pierwszy punkt, wytknięty przed chwilą, a w czyn wprowadzony: Myśl o Maryi dominuje.

2) „Zwrot duszy ku Niej dążący z własnego wyboru woli" — drugi czynnik życia maryjnego. „Kochać" — powiedział ktoś — „to przerzucić punkt ciężkości z siebie w Umiłowanego". Gdzie myśl jaka dominuje, to tym samym i wola do niej lgnie.

Myślę o Marii — a więc Ją kocham, albo inaczej: chcę Ją kochać, a więc o Niej myślę. — Moc Szkaplerza św. działa, pobudza duszę do tego nieustannego dążenia wzwyż, do ciągłego zwrotu ku Tej, która na mnie spogląda. Szkaplerz, ta nikła szata, nie jest rzeczą martwą, już to jako szata niebios Królowej, jużto przez be-

nedykcje kościelne jako sakramentalie. Ona kryje w sobie siłę wirtualną, poskramiającą nasze złe popędy, pobudzającą nas do pracy wewnętrznej, do dobrego. A zatem, czyż nie przedziwnie się łączy z naszym życiem duchowym, z naszą miłością do Marii, pomagając nam w osiągnięciu świętości?

3) Nadprzyrodzone uszlachetnienie uczuć. ,,Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej" [1]), mówi pismo św. i na odwrót: jak nie-



Orędowniczka szkaplerza św.

podobna mąki poruszyć, by się nie pobielić, tak samo nie można myśleć, lub mówić o Marii, by się nie uszlachetnić, oczyścić, uświęcić. A czyż Szkaplerz, który na piersiach noszę, nie jest nader skutecznym środkiem naszego nadprzyrodzonego uszlachetnienia?

Gdy mówię: Szkaplerz — echo mi odpowiada: Maryja! Wszak od Niej go mam, on mi Ją przypomina, on odwraca mą myśl od

[1]) Przypowieści XX, 8.

rzeczy marnych, doczesnych, przyziemnych, a przez to uszlachetnia mą duszę!

„O wielka, o słodka Mario“ woła miodopłynny Doktor Kościoła Bernard św., „Ciebie nazwać nie można, by nie zapłonąć ogniem miłości! O Tobie myśleć niepodobna, byś nie rozweseliła serc kochających Cię!!!“ [1]).

Wreszcie ostatni czynnik istotny życiu maryjnemu: lojalne promieniowanie tego życia w aktach cnoty.

Jeśli wiara bez uczynków martwą jest, jak czytamy w Piśmie św., to i miłość ku Matce Najświętszej bez aktów cnoty pozostaje grą uczuć i wyobraźni. Noszenie Szkaplerza ściśle się kojarzy z tym założeniem. Czyż nie byłoby parodią nosić oficjalnie liberię władcy, a życiem swym kłam zadawać jego zasadom?

Szkaplerz liberią dzieci Marii, znakiem zewnętrznym naszego poddaństwa i przynależności do Niej. Nosząc sukienkę Niepokalanej, winniśmy się oblec Jej duchem, Jej cnotami, a wtedy w całej pełni i lojalności życie nasze maryjne promieniować będzie zewnętrznie w uczynkach, zasługujących na żywot wieczny.

Mały Kwestionariusz Szkaplerzny

Pytanie: Czym jest Szkaplerz św.?

Odpowiedź: Jest przecennym upominkiem, którym Królowa Nieba obdarzyć raczyła Zakon Karmelu, na znak swej osobliwej opieki i miłości.

P.: Kiedy to Karmel otrzymał ten dar od swej Królowej i Pani?

O.: Około roku 1251.

P.: Komu wręczyła szkaplerz św. Najświętsza Panna?

O.: Św. Szymonowi Stockiuszowi, karmelicie.

P.: Kim był św. Szymon Stock?

O.: Św. Szymon Stock był Anglikiem, urodzonym 1164 roku na zamku Kaseford, w hrabstwie Kent. Już jako 12-letni chłopczyna opuścił dom rodzicielski, by oddać się życiu bogomyślnemu, obrawszy sobie w pierwszych latach pień wydrążonego dębu za pustelnię. Następnie wstąpił do Zakonu Karmelitów, gdzie się niebawem wsławił wysoką świątobliwością. Obrany na urząd wikarego generalnego, otrzymał r. 1226 od papieża Honoriusza III zatwierdzenie naszej św. reguły, danej przez błog. Alberta. Piastował następnie urząd generała zakonu. Wielki czciciel Najświętszej Panny zmarł w Bordeaux dnia 16 maja, pełen czci i zasług, w 101 roku życia (1265).

P.: Z jakiej okazji obdarzyła Najświętsza Panna Zakon Karmelu Swoją sukienką?

---

[1]) Super: Missus est.

O.: Zakon Karmelu wystawiony był w owym czasie na prześladowanie ze strony ludzi, zazdroszczących mu jego tytułów, sławy i przywilejów.

P.: Co czynił Św. Szymon dla obrony Zakonu?

O.: Uciekał się do Najśw. Panny, jako do Swej najlepszej matki. Błagał Ją, by sama obroniła Swych Braci i Synów, dając im znak swej osobliwej opieki i łaskawości.

P.: Jaką była odpowiedź Najświętszej Panny?



Gwiazda morza.

O.: Dnia 16 lipca 1251, gdy Św. Szymon swym zwyczajem gorąco się modlił do Niebios Królowej, ujrzał nagle otwierające się przed sobą niebo i zstępującą Matkę Bożą w blaskach chwały i majestatu. Odzianą była w habit karmelitański. W Ręku trzymała szkaplerz św., który podała wiernemu swemu słudze, mówiąc do niego te słowa: „Przyjm, Synu umiłowany, ten szkaplerz Twego Zakonu — przywilej dla Ciebie i wszystkich Karmelitów. Kto w nim umrze, nie będzie cierpiał ognia wiekuistego. Jest to znak zbawienia, związka pokoju i sojuszu wieczystego".

P.: Czy ten przywilej wyłącznie przysługuje Karmelitom?

O.: Nie — pomimo, że Najśw. Panna użyła tych słów „dla Ciebie i wszystkich Karmelitów" rozumieć należy, że wliczeni są także wszyscy członkowie zakonu, a więc II, III Zakon, Bractwa

Szkaplerzne, jednym słowem wszyscy, którzy pobożnie noszą na sobie św. Sukienkę Karmelu.

P.: Czy to objawienie Szkaplerzne zatwierdzone zostało przez Kościół św.?

O.: Tak jest. Benedykt XIII, jeden z nauczeńszych Papieży, formalnie oświadczył, że wierzy w objawienie Św. Szymona Stock'a i dodaje: Sądzimy, że cały świat powinien uważać to objawienie, jako prawdziwe. Św. Kongregacja, zatwierdziwszy Oficjum Najśw. Panny z Góry Karmelu, opiewające to cudowne wydarzenie, uważa je tym samym jako prawdziwe.

P.: Jakie przywileje związane są z noszeniem szkaplerza św.?

O.: Szkaplerz św. czyni nas w sposób osobliwy dziećmi i braćmi Najśw. Panny. Wyzwala ciało i duszę z wszelkich niebezpieczeństw, pozwala nam uczestniczyć we wszystkich zasługach Zakonu Karmelitańskiego. Zapewnia nam zbawienie wieczne i rychłe wyswobodzenie z płomieni czyśćcowych — to znaczy najdalej w pierwszą sobotę po śmierci.

P.: Lecz wszakże Najśw. Panna nic nie wspomina o czyśćcu w swoim objawieniu.

O.: Istotnie. Lecz wspomina o tym w innym objawieniu, mianowice papieżowi, Janowi XXII, który bullą Sabatyńską ogłosił światu ten wielki przywilej.

P.: Czemu tę bullę nazywamy Sabatyńską? (r. 1322).

O.: Właśnie dlatego, że oznajmia nam przywilej, na mocy którego wierzymy, że dusze czyśćcowe, które za życia pobożnie nosiły szkaplerz św. najdalej w pierwszą sobotę po śmierci z ogni czyśćcowych wyzwolone będą.

P.: Co z naszej strony czynić mamy, aby uczestniczyć w tych łaskach i przywilejach?

O.: 1) Mamy przyjąć szkaplerz św. z rąk upoważnionego kapłana.

2) Mamy się dać wpisać w księgi brackie.

3) Dniem i nocą mamy nosić na szyi szkaplerz św.

Oto 3 warunki, wymagane, aby sobie zapewnić: osobliwą opiekę Matki Bożej, obronę w niebezpieczeństwach i uczestniczenie w zasługach Zakonu Karmelitańskiego.

P.: Czy to wystarcza, aby uczestniczyć także i w przywileju tak zw. „sobotnim"?

O.: Nie. Aby uczestniczyć w przywileju „sobotnim" trzeba ponadto: 1) zachować czystość — według stanu; 2) odmawiać codziennie małe Oficjum Najśw. Panny. Kto by w tym odmawianiu miał poważną przeszkodę, niech się wstrzymuje od potraw mięsnych w środy i soboty. Osoby, odmawiające pacierze kapłańskie, zwolnione są od odmawiania małego oficjum, oraz od abstynencji. Kto by zaś, dla słusznej przyczyny, nie mógł wypełnić powyższych warunków — to zn. ani był w stanie zachować abstynencji w środy i soboty, ani odmawiać oficjum, niech poprosi upoważnionego kapłana o zamienienie tych warunków

na jakie inne łatwiejsze np. paciorki, lub uczynek miłosierdzia.

P.: Czy warunki te obowiązują pod grzechem?

O.: Bynajmniej. Lecz nie wypełniając ich, pozbawiamy się wielu łask i przywilejów.

P.: Czy niemowlęta mogą być przyjmowane do szkaplerza św.?

O.: Tak jest. Nader chwalebny to zwyczaj, zapewniający osobliwą opiekę Maryi.

P.: Jak wygląda szkaplerz św.?

O.: Szkaplerz św. składa się z dwóch kawałeczków materii wełnianej (sukna) barwy brunatnej, lub i czarnej (w potrzebie), złączonych ze sobą dwoma tasiemkami, wstążkami lub sznurkami obojętnej barwy i materii.

P.: Jakie są rozmiary szkaplerza? jaka forma?

O.: Mały szkaplerzyk ma zazwyczaj 6 cm. długości na 4 cm. szer. — może być i mniejszy; forma płateczków ma być czworokątna, a nie owalna lub okrągła. Obrazek naszywany, nie jest konieczny, lecz dowolny.

P.: Czy wystarczy nosić szkaplerz w kieszeni, albo wszyty w ubraniu?

O. Nie wystarcza. Trzeba koniecznie nosić go na szyi w ten sposób, aby jeden płateczek spoczywał na piersi, drugi spadał na plecy.

P.: Czy koniecznym jest nosić szkaplerz bezpośrednio na skórze?

O.: Nie. Wystarcza mieć go pod ubraniem, z uwzględnieniem poprzedniej odpowiedzi.

P.: Czy ma być poświęcony?

O.: Tak — lecz tylko pierwszy, nałożony nam przez kapłana. Gdy się ów pierwszy szkaplerz zniszczy, należy go przez uszanowanie spalić i zastąpić go świeżym, który już nie wymaga poświęcenia i który sami sobie nakładać możemy.

P.: A jeśli ktoś, przez czas nieokreślony, zaniedbał noszenie szkaplerza (niegdyś przez kapłana nałożonego) i opuszczał wypełnianie warunków, co czynić powinien?

O: Powinien sam sobie nałożyć czym prędzej szkaplerz św. i ponownie gorliwie się zabrać do wykonywania warunków.

P.: Czy szkaplerz może być ozdobiony haftami kolorowymi?

O.: Tak, byleby nie zagłuszyć całkowicie istotnej jej barwy brunatnej (lub czarnej).

P.: Kto może udzielać kapłanom władzy poświęcania i nakładania ważnie szkaplerza karmelitańskiego?

O.: Przełożeni Karmelu, tak bosego, jak dawnej obserwancji.

P.: Z jakiej materii ma być szkaplerz?

O.: Ma być koniecznie z **wełny tkanej** (sukno).

Tylko szkaplerz tercjarski, to zn. III Zakonu, może być, w porze letniej, zrobiony ze saji (serzy), lecz rozmiary jego mają się różnić od rozmiarów szkaplerzyka brackiego. Pojedyncza część szkaplerza tercjarskiego ma wynosić 25 cm. w długości, a 18 cm. w szerokości.

Myśleć o Marii w niebie

Bóg nie zbawi człowieka, ani nie potępi wbrew jego woli. Dał ludziom wolną wolę, uczynił ją własnością natury, więc nigdy jej nie odbierze.

Człowiek ma możność zachować swoją wolę dla siebie i zasłużyć na odrzucenie po śmierci, lub też może Bogu oddać swą



Zaśnięcie Matki Bożej.

wolę i być zbawionym. „Jeśli kto zachowa duszę swą — straci ją; a jeśli kto zgubi duszę swą dla Mnie — znajdzie ją" — powiedział Pan Jezus.

Oddaną całkowicie Bogu wolę naszą — znajdziemy w niebie, bo tam będzie ona złączona na zawsze z wolą Bożą, a tym samym — wolna.

Do tej wolności Synów Bożych zdążać musimy przez całe

życie, a wszystko co nas spotyka, wszystko co jest na świecie, ma służyć nam ku zbawieniu. Nie ma rzeczy obojętnej, każda ma swą wartość, jeżeli chodzi o życie przyszłe. Czy to będą genialne wynalazki i zdobywanie powietrznych sfer, czy praca na roli lub w domu, byle tym ludzkim czynom towarzyszyła myśl o Bogu i chęć spełnienia Jego — a nie naszej woli — to z każdego dużego czy drobiazgowego czynu — wypłynie źródełko wytryskające ku Żywotowi wiecznemu.

Trzeba często myśleć o niebie

Życie nasze takie szare, zajęcia monotonne, żmudne, ludzie twardzi i bez serca, siły fizyczne słabe — a jednak żyjemy i żyć musimy, nieraz bardzo długo. Ciężar życia staje się nieznośnym — ale dla tych tylko, którzy na tej ziemi widzą kres wszystkiego, których myśl nie sięga poza znikomą wartość doczesnego życia.

Wznieśmy jednak serca ku górze, niech myśl się oderwie od tego, co ziemskie, a spocznie w Bogu, to zaraz nam sił przybędzie i jarzmo stanie się lekkim.

Ale smutno byłoby, gdybyśmy o niebie i Bogu myśleli tylko z pobudek ziemskich, dlatego, żeby sobie ulżyć i znaleźć pociechę. Słusznie zrobiliby nam niedowiarkowie zarzut, że myśl o niebie — to dowód lenistwa, to chęć odpoczynku egoistyczna, to myślenie o nagrodzie, dobre dla dzieci i prostaczków.

Nie do egoizmu, lenistwa lub pychy powinna nas pobudzać myśl o niebie, ale do coraz czystszej i gorętszej miłości Boga samego.

Niebo jest to stan duszy posiadającej Boga

więc nie „miejsce“ odpoczynku, bo duch miejsca nie potrzebuje i żadną miarą ani przestrzenią ograniczony być nie może.

Żeby posiąść Boga, trzeba się oderwać od wszystkiego co ziemskie i materialne, dlatego tu nikt z nas Boga oglądać nie może: „Boga nikt nigdy nie widział — jednorodzony Syn, ten Go opowiedział“ — poucza nas Sam Pan Jezus.

Ale życie ziemskie na to nam jest dane, żebyśmy zdążali do posiadania Boga, przez ustawiczne pragnienie Boga, myślenie o Bogu i pracowanie nad oderwaniem woli naszej od wszystkiego co ziemskie.

Szukajmy przede wszystkim Królestwa Bożego, upatrując w tym, co nas spotyka, jaka jest myśl Boża i jak mamy to wykorzystać dla chwały Bożej.

Tak żyli wszyscy Święci, tak żyją i dziś zastępy dusz Boga kochających. Niosą swą dobrą wolę spełnienia we wszystkim woli Bożej, a „wszystko inne“ zostaje im przydane.

Widząc wysiłek — dobroć Boża przydaje miłość.

Jedynie miłość może nas zawieść do nieba

i właśnie nie co innego tylko miłość jest tym „wszystkim", co nam Bóg przydaje w nagrodę częściowo już tu na ziemi.

Ukochać wszystko co Bóg stworzył, widzieć Jego myśl miłosną we wszystkim, cieszyć się Jego chwałą, cierpieć nad obrazą Boską, spełniać zawsze Jego największą wolę i być gotowym na największy trud i zupełną ofiarę ze siebie — to znaczy kochać Boga nade wszystko.

Tak miłować umiała Stwórcę Najśw. Maryja Panna. Ze wszystkich ludzi na ziemi, Ona pierwsza i ostatnia miała doskonałą miłość w sercu przez całe życie. Ale ta miłość była ofiarna. Będąc niepokalaną — rozumiała Maryja czym jest Bóg, o wiele doskonalej od nas. Cierpiała więc niewymownie nad straszną obrazą Boską, której była świadkiem. Modliła się pierwsza o przyjście Królestwa Bożego na ziemię, a prośba Jej poparta była czynem. Całe życie Maryi było pracą nad przybliżeniem Królestwa Bożego — bo dała światu Jezusa i pielęgnowała Go, by urósł — i mógł nauczać i cierpieć.

Ale zarówno przy żłóbku, jak i pod krzyżem w sercu Maryi jedno było uczucie: czynić ze swej strony wszystko, by Bóg był chwalony. Z jaką miłością oddaje życie Jezusa — ludziom, z jakim spokojem patrzy w niebo, w którym znika z tej ziemi na zawsze Pan Jezus — by otworzyć niebo dla ludzi.

Jaka tęsknota za odchodzącym do Ojca — Synem i Bogiem musiała trawić Serce Matki Najśw. — o tym dowiemy się w niebie. My tu nawet słabego pojęcia o tej miłości mieć nie możemy, bo to są szczyty nie dla nas.

Każdy fakt z życia Pana Jezusa, w pokornym ujęciu Serca Jego Matki, pomnożył w Niej niepomiernie miłość najczystszą ku Bogu.

Wreszcie nie zostało nic z uczuć i pragnień ziemskich; wszystko, co Maryja myślała, mówiła lub czyniła — strzelało w niebo czystym, jasnym płomieniem miłości. Zjednoczenie mistyczne dokonywało się zwolna... Jej Jezus — który w niebo wstąpił — stawał się tak bliskim, że cała żyła Jego życiem... Jeszcze dzień drugi, a serce zatonęło bez reszty w Bogu...

I ponieśli Aniołowie Jej cudne Ciało Dziewicze, chwaląc i błogosławiąc Pana.

Dążmy za Maryją do nieba

My tak często myślimy o naszej matce tylko, jako o istocie ziemskiej, która nam zostawiła cudowny wzór życia na ziemi.

Ale dobrze jest, przy okazji Jej Święta Wniebowzięcia, podążyć za Nią do nieba, zapatrzyć się i zatęsknić do tej Matki,

kiedy i my tam dojdziemy. Jako wierne Jej dzieci musimy się cieszyć, że nasza Matka otoczona chwałą, ukoronowana wieńcem cnót Swych, odbiera cześć nieba całego, a Sama, zawsze pokorna, wpatrzona w Boga wielbi Go nieustannie... i cieszy się, że teraz może wypraszać łaski Boże światu całemu. Zbiera skrzętnie każdy nasz akt miłości, pokory, skruchy, nawiązuje na złote ni-



Wniebowzięcie Najśw. Marii Panny.

teczki modlitwy nasze i dobre uczynki i tym malutkim dorobkiem naszym pragnie poprzeć swą modlitwę za nami.

Patrzmy w niebo — jak stamtąd Maryja nas kocha, podnośmy wzrok ku górze, co w górze jest — szukajmy i co w górze jest miłujmy", a zobaczymy naszą Matkę w niebie.

Dr E. Estreicherowa, III. zak. karm.

Wzniosła prostota w życiu Matki Bożej.

(Z cyklu: »Głębie najczystszego Serca«)

Powiedzieliśmy, że prostota jest kwiatem i wdziękiem pokory. Jest koniecznym wprost uzupełnieniem tej cnoty, dodającym jej umiaru w życiu praktycznym.

I zaiste trzeba było, by Maryja posiadała tę cnotę w stopniu nieporównanym, by móc pogodzić obowiązki życia na pozór tak sprzeczne: Oddawać Dzieciątku macierzyńskie usługi, adorując Je ze czcią najpokorniejszego stworzenia wobec swego Stwórcy; kochać Je równocześnie miłością Matki dla Syna i dziewicy dla Boga.

Czyż nie trzeba było niezrównanej prostoty, by dawać rozkazy Dziecięciu, zamiast rzucić się do stóp Słowa Wcielonego, lub by wychowywać Syna — widząc w Nim Boga!? A jakiejże trzeba było prostoty, by pozostać w roli pokornej, ubogiej niewiasty z ludu, będąc Matką Mesjasza „Wielkiego Proroka w Izraelu!"

Czyż jednak nie większej jeszcze prostoty potrzebowała Maryja, gdy po Wniebowstąpieniu Pańskim pozostała na ziemi wśród wiernych, jako wzór najpokorniejszej Chrześcijanki, jakkolwiek uważaną była przez wszystkich za Matkę Tego, któremu oddawano cześć Boską!?

* * *

Maryja więc była pełna prostoty.

Już w pierwszym momencie stworzenia Przeczystej Dziewicy, Bóg ukazał Jej nie tylko swą Piękność, Wielkość, Nieskończoną Doskonałość — lecz objawił się Jej jako Początek i Koniec, Alfa i Omega; jako Jej Jedyny i Jej Wszystko, jako Bóg Jej Serca.

Odnajdywała w Nim wszystko, a poza Nim nie było dla Niej nic, dla Niego została stworzoną i w Nim jedynie spocząć mogła. Objawił się Jej jako Umiłowany, który chciał mieć Ją całą i być cały dla Niej. — Wobec tej Boskiej Istności, pod wpływem wszech potężnej łaski, nieskończenie silnej i nieskończenie słodkiej, jakby porwana w zachwycenie wznosiła się całą swą istotą ku Niemu, nie mając dla siebie samej nawet spojrzenia w porywie miłości ku Bogu o tyle silniejszym o ile bardziej wolnym.

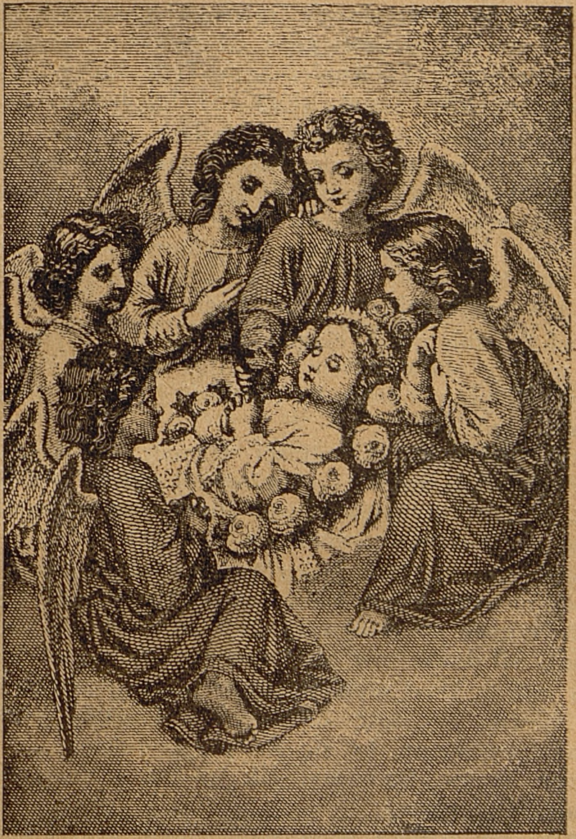
Dusza Maryi rwała się ku Bogu. A my? I my w głębi naszego jestestwa mamy wrodzoną tęsknotę za Bogiem.

Dlatego też niespokojne jest serce nasze dopóki nie spocznie w Bogu.

Niestety, wolna nasza wola niejednokrotnie przedstawia nam dobra ziemskie, mające tylko pozór dóbr nieskończonych i mąci to naturalne dążenie duszy ku Temu, Który jedynie może ją zaspokoić.

Lecz Maryja pod wpływem pierwszego oświecenia i pierwszej miłości, która Ją zachwyciła nie zbłądziła nigdy. — Posługi-

wała się stworzonymi dobrami jedynie po to, by zbliżyć się z ich pomocą do Dobra Nieskończonego — nie zatrzymując się nad nimi. Zakosztowawszy Boga, w Nim tylko już mogła smakować. Jego tylko szukała we wszystkim i wszędzie. Prostota Maryi — było to dążenie całej duszy do Boga jedynie — była to prostota miłości.



Po nagrodę...

Szukała Boga Samego i w Nim widziała wszystko co stworzone. Nic obcego nie odwracało Jej spojrzenia, nie zatroskało Jej woli. Miała to „oko szczere", o którym mówi Ewangelia. Prostą była zarówno rozumem jak Sercem. Rozumem — gdyż Bóg jedynie godnym był Jej myśli, na Nim tylko zdolna była ją zatrzymać, — Sercem czy wolą, gdyż On był jedynym przedmiotem, który Ją pociągał, ku któremu dążyła ze wszystkich sił. Miłość Boża zespalała w jedno różnorodność zajęć codziennego życia,

a to zjednoczenie wszystkich tendencji życiowych w Miłość stanowiło podłoże prostoty Maryi.

Prostotą Swą przewyższała Najśw. Panienka wszystkich ludzi, gdyż Ona jedna spełniła doskonale największe przykazanie, gdyż Ona tylko kochała Boga ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy, ze wszystkich myśli, ze wszystkich sił. (Mar. XII. 30).

Dusze wewnętrzne odczuwają zwykle tym większą potrzebę upraszczania życia duchownego, im więcej postępują. Maryja nie potrzebowała nic upraszczać, gdyż od pierwszej chwili poczęcia była doskonale prostą. Cała należała do Tego, który był Jej Wszystkim — Jedyną była Temu, który był Jej Jedynym.

„Miły mój mnie, a ja Jemu“ — to było całe Jej życie, dominanta Jej duszy, Jej główne zadanie życia, któremu podporządkowywała wszystko. Szła prosto do Boga we wszystkim i zawsze, jak strzała do celu, jak gołąbka do gołębnika.

Nasze życie komplikują liczne i różnorodne przywiązania do stworzeń, zwroty i wykręty miłości własnej, nieustannie kryjące się nawet i w porywach duszy ku Bogu.

Wybuchy namiętności, ciągnące nas to tu to tam, walki wewnętrzne między obowiązkiem a pasją, między miłością Boga i siebie, między pragnieniem, by podobać się Jemu a chęcią przypodobania się ludziom.

U Maryi ani zwrotów miłości własnej, ani konfliktów namiętności, ani walk między rozbieżnością dążeń. Dla Niej istniał tylko Bóg. Wszystkie władze duszy sharmonizowane ulegały woli, a wola była pod wszechwładnym panowaniem Boga i Miłości.

Wznosiła się więc Maryja ku Stwórcy lotem potężnym i pewnym, unoszona tchnieniem łaski i miłości. Mnogość i rozmaitość zajęć zewnętrznych nie odwracały Jej duszy od celu ostatecznego, nie osłabiały sił ducha, nie opóźniały biegu.

Jedna miłość, doskonała prawość intencji zawsze aktualnej nadawały pewną zwartość Jej życiu całkowicie poświęconemu Bogu, zawsze czujnemu, by się Mu przypodobać.

Prostota Najśw. Dziewicy, jak to już zaznaczyliśmy, była prostotą umysłu i serca.

Zarówno jak pokora wypływała ona z woli i choć obie te cnoty miały wspólne źródło, każda jednak posiadała swą odrębną cechę.

Jasne poznanie Boga i siebie samej w obliczu Bóstwa stanowiło fundament pokory Maryi. Prostota zaś charakteryzuje dążność do celu, poryw woli ku Najwyższemu Dobru, uniesienie Serca ku Umiłowanemu.

Poznanie jest koniecznym warunkiem, gdyż bez niego nie można ani chcieć, ani miłować, lecz bezpośrednią przyczyną prostoty Maryi była miłość nadająca Jej życiu jednolitość i tę czystość intencji, którą Nasz Boski Zbawiciel nazywał „okiem szczerym“. (Mat. VI. 22).

Prostota Maryi jest więc przede wszystkim prostotą woli rozmiłowanej w samym Bogu, dążącej ku Niemu śmiałym, prostolinijnym lotem, porywającym za sobą poruszenia wszystkich władz i sprawności duszy.

Z tej prostolinijności woli wypływała u Najśw. Dziewicy prostota Jej ducha.

Posiadała Ono jedną naczelną ideę, światło, w którego blasku widziała wszystko i rozsądzała wszystko, odnosząc do Boga, gdyż Bóg sam był Jej regułą postępowania.

Rozum Jej i wola miały w sobie coś z prostoty Boga. Nie było w tym jednak nic sztywnego — nic ciasnego. Widziała Boga we wszystkich rzeczach i wszystkie rzeczy mówiły Jej o Bogu, miłowała więc wszystko w Nim i Jego we wszystkim.

Sprawy ziemskie interesowały Ją o tyle, o ile związane były z chwałą Bożą.

Miłowała ludzi jako braci, widząc w nich obraz Boży, gdyż wiedziała, że Bóg ich umiłował.

Miłość Jej przelewała się na wszystkich, jako upust nadmiaru miłości ku Bogu.

Smakowała we wszystkim co piękne, sympatyzowała ze wszystkim co dobre, interesowała się wszystkim co prawdziwe, gdyż znajdowała w tym wszystkim „coś" Bożego.

Namiętności i egoizm ze swą ciasnotą czynią serca nasze zamknięte i skurczone jakby.

Serce Maryi wolne od nieporządnych skłonności, od szukania siebie otwierało się szeroko o ile to tylko było możliwym dla serca stworzonego, wszystkiemu co dobre i piękne, co wielkie i przestronne było jak Serce Boga samego. Była zawsze i we wszystkim doskonałą naturą. Nie znała trosk płynących z miłości własnej, z własnego interesu, bez zwrotów na siebie szła prosto swą drogą przystosowując się do okoliczności wedle miary daru danej sobie łaski.

A-ta.

ROZUM LUDZKI JEST SŁABY I MOŻE OMYLIĆ, LECZ WIARA PRAWDZIWA OMYLIĆ NIE MOŻE.

ROZUM I WSZELKIE BADANIA JEGO POWINNY IŚĆ ZA WIARĄ, NIE ZAŚ WIARĘ WYŚCIGAĆ ALBO PRZEŁAMYWAĆ. (Naśladowanie ks. IV, roz. 18).



Przez liliowe pola

(Do obrazu P. Stachiewicza)

Jak okiem sięgnąć przestrzeń bezmierna bieli się niby posłanie śniegów... jak jakieś — z baśni — cudowne morze ginące w dali, bez krańca, brzegów...

To lilie... śliczne, wysmukłe lilie stoją wsłuchane w bezszmerną ciszę. Tylko niekiedy przelotny wietrzyk wiotkie łodygi ich zakołysze i zwieje tuman przecudnej woni, co jak baldachim niedostrzegalny — jak mgła powstała z tej śnieżnej toni — drży na powietrzu lekko rozpięty.

— — — — — — — — — — —

Wśród łanów lilii lekkimi skręty wije się ścieżka.

A po niej tłumem nieprzeliczonym kroczą zastępy ludzkich dusz czystych. Dusz, co już przeszły szlak ziemskiej doli, — wszystko, co trapi, udręcza, boli — i tu, wśród raju, w sferach gwiaździstych, idą w zachwycie, olśnione cudem jasnej postaci, która ich wiedzie.

Niepokalana stoi na przedzie. Niebios Królowa, Święta Panienka... Matuchna Boga i wszystkich ludzi.

O jakże piękna!

Niczym biel lilii i róż jutrzenki, gdy się o świcie w perłowym brzasku, w puchu obłoczków ze snu się budzi. Niczym

czar wiosny drgający życiem, barwami, blaskiem, płaszął piosnkami; kryształ wód... łąki w tęczowym kwieciu i niczym niebo lśniące gwiazdami wobec tej cudnej, boskiej Dziewicy... wobec Jej wdzięku i piękna duszy, cnót niezrównanych jak łask krynicy.

Oczy wzniesione w cichym zachwycie... a twarz skupiona i rozjaśniona niebiańskim blaskiem, modlitwą wnętrza... i modlitewnie dłonie Swe splata. Wkoło Jej czoła gloria promienna... leciutki, zwiewny — jak nić pajęcza — welon i biało-błękitna szata.

— — — — — — — — — — —

O, jakże piękna Rajska Królowa, Dziewica czysta, Niepokalana, gdy ponad łany lilii wykwita — Lilia padolna, z wszystkich wybrana... — gdy jako zorza na niebie świta, jako przed wschodem gwiazda świetlista.

— — — — — — — — — — —

Poprzez liliowe bezmierne pola idzie — przewodzi — Niepokalana. A za Nią zastęp dusz ludzkich płynie niby falami rzeka wezbrana. I pieśń ogromna, mocna, potężna, pieśń rzewna, słodka i niebosiężna wkrąg się rozszerza, o strop uderza i dalej kręgi roztacza, wzbija:

»Ave, ave, ave Maryja«...

S. Alojza od Eucharystii

Oto ja jestem z Tobą.

»Oto Ja jestem zawsze z tobą,
Po wszystkie życia dni...
Czy niebo skryte chmur żałobą,
Czy złote słońce lśni...

Oto Ja jestem, gdyś w udręce
Gdy cię przygniata krzyż...
Ja ci podaję swoje ręce,
Szepcząc: »Patrz w niebo — wzwyż!«

Oto Ja jestem tu w kościele
Skryty w opłatka pył,
Byś do mnie przyszedł zawsze, śmiele,
Bym dla cię wszystkim był.

Oto ja jestem w sercu twoim,
Tam jest przybytek mój —
Byś ty żył we mnie — stał się moim —
Bo jam jest szczęścia zdrój.

Karm. bos.

Mała Droga Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.



W wędrówce do świętości, na ścieżynach łaski,
Dusza idąc, spotyka często niepokoje,
Zdradnych pokus podszepty, świata zwodne blaski,
Nieprzyjaciół uciski, w kwiatach wężów roje.

Potwór do złego ciągnie, napastuje pychą,
Lecz dziecko w Bogu tylko widzi swą ostoję —
Idzie naprzód i Zbawcę przywołuje cicho...

Aż znów powraca Jezus — z chwilowej oddali —
Dusza opływa w szczęściu nie pomna na trudy,
Rękę Pańską całuje i ufnie się żali —
Prosi by wygnał kłamstwo i ducha obłudy.

Prosi, by stłumił serca namiętne zawieje —
I wtenczas wszystko znika... jako senne złudy, —
Tylko miłość wśród próby, rośnie potężnieje!



Gody Królewskie

Część II. (Z cyklu: »Przypowieści ewangeliczne«)

»Dał im chleb z nieba: Chleba
Anielskiego pożywał człowiek«.
(Ps.: 77, 24-25).

Od lat blisko dwóch tysięcy, pod śnieżną osłoną Hostii utajony Jezus, promienieje najsłodszym obliczem eucharystycznej łaski ze wszystkich Ołtarzy świata.

»Jam jest chleb żywota... (Jan VI, 48. 59). Venite ad me omnes qui laboratis et onerati estis et ego reficiam vos...« »Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja ochłodzę was«. (Mat.: 11, 28) płyną z głębi Przybytków Pańskich serdeczne zaprosiny na posilające duszę i ciało, Eucharystyczne Gody.

...Otom obiad swój nagotował, etc. (Mat.: XXII, 4 etc.).

Słowa przypowieści pokrywają się z realizującą się nieustannie w oczach naszych i w doświadczeniu serc naszych rzeczywistością.

Od dwóch już wieków rozbiegają się na wszystkie strony świata słudzy Chrystusowi, uzbrojeni w mandat królewski: »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody itd. (Mat: XXVIII, 19-20) i wołają:

Ecce Agnus Dei...

Oto Baranek Boży.

— — — — — — — —

Tu przypowieść serdecznym ciepłem radości przepojona, załamuje się na moment przeraźliwym zgrzytem niewdzięczności i obojętności ze strony zaproszonych na gody.

...»Żaden z zaproszonych nie ukąsi wieczerzy mojej«. (Łuk. XIV, 24).

Oto krótka, błyskawiczna decyzja obrażonego Majestatu, pod którą słyszy się niemal idące ku nam drgnienie rozżalonej miłości Serca Jezusowego; za błyskawicą idzie w ślad grom sprawiedliwości, wymierzony na tych, co targnąć się odważyli na wysłańców niebieskiego Króla.

Wielko-piątkowe Improperia idą po linii tej przypowieści. Lud wybrany, naród żydowski, w pierwszym rzędzie okazał się niegodnym łaski wezwania.

Niech jednak w te Improperia spróbuje wmyślić się i wczuć każda poszczególna dusza ludzka.

— — — — — — — —

Po grozą i przerażeniem nacechowanym wstępie, co od góry do dołu rozdarł zasłonę Sancta Sanctorum Starego Przymierza, oblicze przypowieści Chrystusowej staje znów w rozpogodzonych, słonecznych barwach i blaskach.

Horyzont przedziwnie się rozszerza: odsłania nieprzejrzane dalekie lądy i oceanowe roztocze...

Słudzy królewscy, Apostołowie Chrystusowi lądem i morzem śpieszą na dróg rozstaje i opłotki... Illuminare his qui in tenebris et in umbra mortis sedent«. (Łuk.: I, 79).*)

I przyoblekają tych chromych i ułomnych, i ślepych i ubogich , i złych i dobrych ze wszystkiego wieku i z rasy wszelkiej w godową szatę łaski.

Ego te baptizo...

Ego te absolvo...

Ego te confirmo...

Parabola o Godach Królewskich weszła w tych ostatnich czasach jakby w jakieś przyśpieszone tempo.

Ogień Wieczernikowy bucha z piersi apostołów i misjonarzy z jakąś ustokrotnioną siłą i pędzi wichrem gwałtownym Zielonych Świątek zgłodniałe rzesze ku rozwartym zawsze drzwiczkom Tabernakulum, jakby już istotnie nadchodził koniec czasów...

Gorliwości misyjnej Piusa XI przeciwstawia się destrukcyjna siła rozpętanego demonizmu.

Bolszewia i neo-poganizm hitlerowskich Niemiec, antagonizując ze sobą pozornie, podają sobie dłonie w sprawie zwalczania idącego już na skrzydłach Ducha Chrystusowego Królestwa... Narody wezwane niegdyś do zajęcia poczesnego miejsca wśród zaproszonych na Gody, strasznym wyrokiem Bożym odpadają od zbawczych źródeł łaski i łączą się ideowo pod wspólnym sztandarem szatana.

A poprzez one skłębione chmury złego przedzierają się rzesze synów światłości, śpieszących po Wiatyk na twardą, cięż-

*) Oświecać tych, którzy siedzą w ciemności i w cieniu śmierci.

ką drogę życiowych zapasów, przed świtem dnia Pańskiego, który każdej chwili, jako złodziej przyjść może. (II Piotr, III, 10).

Panem de coelo praestitisti eis (Sapien. XVI, 20). Chleb z nieba dał im jeść zdają się wołać z wysokości firmamentu zdziwione, zachwycone oczy duchów anielskich, a z czeluści piekielnych bazyliszkowy zawistny wzrok upadłych cherubów śledzi w bezsilnej zazdrości, zajmowane przez synów ludzkich, a im niegdyś przeznaczone miejsca.

Beati immaculati in via.

Błogosławieni niepokalani w drodze (Ps.: 118).

Fala za falą dobijają pokolenia mnogie aż do bram pałacu królewskiego, gdzie najsłodszy gospodarz, Jezus, jakby w ekstazie miłości wiecznej podejmować będzie wybranych swoich:

Et transiens ministrabit illis (Łuk.: XII, 37). I ucztować będą i królować na wieki wieków (Objaw.: XXII, 5).

— — — — — — — —

Incydent paraboliczny o intruzie, co śmiał wtargnąć na salę godową nieprzyodziany w odpowiednią szatę, rozgrywa się oczywiście po tej jeszcze stronie kotary słoniącej weselną ucztę Królewską, poza którą brzmi nieustanne: Błogosławieni, którzy obmywają szaty swoje we Krwi Barankowej. (Objaw.: XXII, 14).

Ostrzeżenie Chrystusa odnosi się najoczywiściej do uczty Eucharystycznej.

Ecce panis Angelorum, factus cibus viatorum: vere panis filiorum, non mittendus canibus. (Sekwen.: »Lauda Sion.«).

S. Maria-Alicja

Wołyń — W listopadzie, 1938 r. *ze Zgrom. Niepokal. Pocz. N. P. M.*

Coraz wyżej

Na dnie przepaści

Umiera w kwiecie wieku... po życiu występnym. Życzliwa dusza namawia go, by się pojednał z Bogiem i rozmówił się z kapłanem.

— „Cóż mi kapłan pomoże?!"

— „Wyrwie Cię z piekła".

Uśmiech ironiczny. „Więc Ty jeszcze w to wierzysz?"

— „Tak, wierzę i co do mnie, bałabym się dostać do piekła".

— „A ja już od dawna będąc jeszcze w szkole dowiedziałem się z książek, że piekło to tyle, co baśń niewieścia".

„I oto dzisiaj jasny mam dowód, że rację mieli, potrzeba mi jeszcze tego, aby mię ta kobieta zanudzała swoimi bajkami!" —

Bez cienia obrazy odważna chrześcijanka ostatnich dobywa wysiłków:

— „Pożałujesz kiedyś tej mowy“.
— „Bynajmniej, czuję się zupełnie spokojny“...
Biedna dusza — szepce do siebie zacna opiekunka odchodząc od łoża umierającego — w 25 roku życia umierać — nie pojednawszy się z Bogiem... stracić wieczność! jakież to nieszczęście!!!

Cokolwiek wyżej

Dzień Wielkosobotni. Żona do męża:
— Ufam, że tym razem pójdziesz do spowiedzi?
Mąż, który prowadzi nieslety życie zbyt łatwe — o czym żona dobrze jest uświadomiona — odpowiada:
— Zobaczymy, zobaczymy!...
— Pomyśl o swej duszy, mój drogi...
— Ależ myślę, czyż o niej w tej chwili nie mówimy? Ale na co mam się spowiadać?
— Aby uniknąć piekła.
Mąż wybucha śmiechem.
— Piekła! O wierzę, że ono istnieje, ale wierzę także w Pana Boga. On jest za dobry, aby mię potępić!
I dalej prowadzi swe życie grzeszne...

Jeszcze wyżej

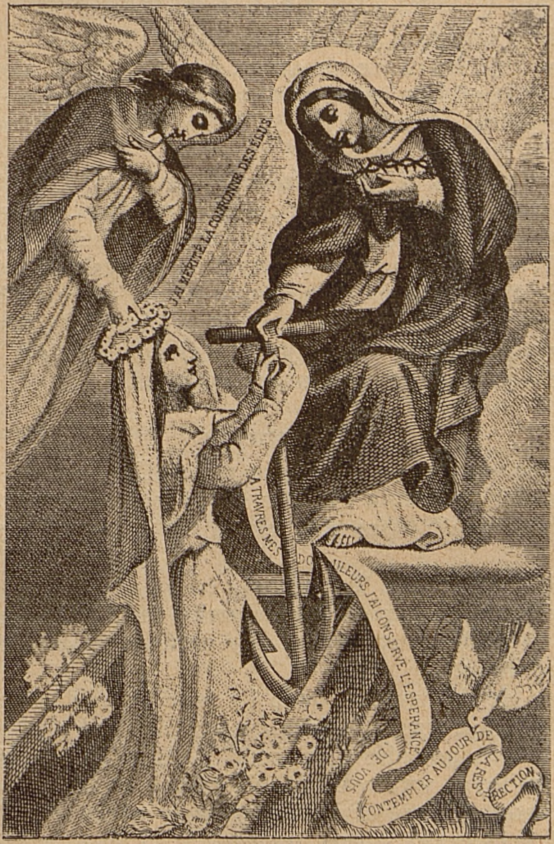
Pilny wyrobnik, uczciwy ojciec rodziny; pobożność bardzo ogólnikowa. W uroczystość Wszystkich Świętych poszedł do kościoła i wysłuchał kazania o cierpieniach dusz czyśćcowych.
Za powrotem do domu, żona zapytuje:
— Nie boisz się teraz czyśćca?
— Bynajmniej.
Żona zdziwiona. — Jakże to być może?!
— No, mówię do siebie: wystarczy bać się piekła, byleby go uniknąć.
Ale gdybyś się miał palić w czyśćcu setki lat? pyta zaniepokojona żona.
On z uśmiechem: bądź spokojna, przecież się raz wydobędę!

Dusza zaczyna się nieco wspinać

Młody człowiek wysłuchał również kazania w dniu Wszystkich Świętych. Przejęty prawdą o istnieniu czyśćca mówi do siebie: Muszę czynić wszystko, co w mej mocy, aby uniknąć płomieni czyśćcowych.
Zastanawia się.
Ach, jakże to trudno nie obrażać Boga nawet lekkimi grzechami... jakże trudno cierpieć tu na ziemi... znosić przykrości... lecz z drugiej strony gorzeć w ogniu czyśćcowym — co za straszna tortura! Czymże wobec tej kaźni, cierpienia tego życia?!...
Zdecydowany. Tak, muszę trochę otrząsnąć swoją duszę, aby o ile możności nie dostać się tam!...

Wyżej jeszcze

Młode, niewinne dziewczę, po przeczytaniu artykułu o czyśćcu, zastanawia się nad podanym tematem: Jeśli czyściec jest tak straszną karą, czymże jest grzech powszedni, zasługujący na nią? — Niewierności nasze względem Boga są więc rzeczą brzydką — bardzo brzydką!



Ku wyżynom.

Przejęta do głębi, ciągnie dalej swe rozumowanie: Jeśli ktoś jest w stanie dostosować karę do winy — to jest nim Bóg. Jego sprawiedliwość nie jest szablonowa. Kary czyśćcowe zatem — te straszne męki wskazują mi, jak wielkim złem jest grzech — nawet małe grzechy są wstrętne, bo są obrazą Boga!

A ja tak lekko je ważyłam!

Wzruszona i zawstydzona: Boże mój, przebacz mi.

Więc ja Tobie przykrość sprawiałam!!?

Wyciąga wniosek: Nie czyśćca — ale grzechu się boję!

Na wyżynach

Są dusze orle. — Zgnębione widokiem swych braci, grzęznących na dnie przepaści, tych „którzy drwią sobie z piekła“ lub sądzą, „że Bóg jest za dobry, aby ich potępić“ — nie mają spokoju, aż ich nie uratują.

Starają się też jak najprędzej wyzwolić z płomieni dusze w czyśćcu cierpiące. Jest to ich misja miłosierdzia.

Wzorem ich — Teresa od Dzieciątka Jezus.

„W miarę zdobycia jakiego skarbu duchowego — mówi nam — czując w tej chwili, że są dusze, którym grozi niebezpieczeństwo potępienia oddaję im wszystko, co posiadam i nie znalazłam jeszcze ani jednej chwili, by móc sobie powiedzieć: teraz pracować będę dla siebie“.

Gdyby ci biedni z najniższego stopnia znali uczucia prawe i wzniosłe tych, co z wyżyn rzecz widzą we właściwym świetle!!!

Ileż serc ofiarnych powtarza za Teresą: „Nic do mych rąk nie przylgnie. Wszystko, co mam i wszystko, co zyskuję jest dla dusz. Choćbym do 80 lat doszła, zawsze pozostanę równie uboga“.

I podczas gdy tam na dole grzesznik samolubny szuka zadowolenia swych niskich żądz, jego wybawiciele tam wzwyż zapominają dla jego dobra o własnej korzyści...

U szczytu

U szczytu wyżyn — u szczytu miłości!

W „nizinie“ grzesznik nie lęka się piekła, gdyż gardzi Bogiem.

Na „wyżynach“ dusze nie lękają się czyśćca, gdyż **kochają Boga.**

Posłuchajmy jeszcze Teresy.

„Nie chciałabym podnieść słomki, aby uniknąć czyśćca. Wszystko, co robiłam, czyniłam, aby sprawić Bogu przyjemność, aby zbawiać dusze“.

„Jeśli pójdę do czyśćca, będę i z tego jeszcze bardzo zadowolona. Podobnie jak trzej młodzieńcy przechadzać się będę w piecu ognistym śpiewając pieśń miłości“. O jakże szczęśliwą będę, dodaje — jeślibym wyzwolić mogła dusze czyśćcowe cierpiąc za nie, wtedy będę „dobrze czynić“! wyzwolę więźniów...“

Lecz Teresa czyni więcej jeszcze.

Jej ufność w miłosierdzie Boże jest tak wielką, iż się spodziewa, że płomienie miłości oczyściwszy ją w sposób przedziwny sprawią, że zbyteczne dla niej będą płomienie czyśćcowe.

Toteż Teresa oddaje się cała miłości, pewna, że na jej skrzydłach wzleci prosto do nieba.

I oto, czego uczy małe duszyczki: palić się z miłości w tym życiu, aby się nie palić w ogniu w życiu przyszłym.

Przyjacielu, Czytelniku zastanów się chwilę, na jakim stopniu tej drabiny życia się znajdujesz? —

Prędko, do dzieła, póki czas! zacznij się wspinać!!!

Ks. Karol Grimaud.

Dla Karmelu w Łodzi

W maju r. 1928 Karmel Przemyski zrobił fundację w Łodzi. Pomimo zapału i radości Siostry jechały z pewną obawą na tę nową placówkę. Nasuwało się mimo woli pytanie: „Czy klasztor bogomyślny zdoła się ostać w tym czysto przemysłowym mieście, przesiąkniętym materializmem, — gdzie wszystko tchnie gorączkową pogonią za zyskiem?“ — A jednakowoż, właśnie w tej Łodzi, wśród setek dymiących kominów, wśród huku i warczeń maszyn fabrycznych, znalazły się serca, spragnione wiecznych wartości, wyższych ideałów, umysły głębsze, rozumiejące potrzebę „Twierdzy modlitwy i pokuty“, jakim jest Karmel. — Przeto Siostry duchowne św. Teresy od Dzieciątka Jezus przyjęte z radością, otoczone życzliwością tak duchowieństwa, jak i wiernych, po kilku latach mogły się już przenieść z małej chatki, zapadniętej w ziemię, do nowowybudowanej części klasztoru.

W tych to murach dusze, oddane Panu na wyłączną służbę, jako ofiary zadośćuczynienia i wynagrodzenia, mają wypraszać dla tego miasta, pochłoniętego sprawami doczesnymi, przebaczenie i błogosławieństwo Boże, stając się niejako murem obronnym przeciwko nacierającym zewsząd prądom: niewiary, komunizmu i zepsucia.

Lecz samo mieszkanie dla Sióstr nie wystarcza. Potrzeba, przede wszystkim by Pan Zastępów miał odpowiedni Przybytek, a ludność okoliczna Świątynię. Obecna kapliczka prowizoryczna, przyszły refektarz zakonny, zbyt jest mała dla licznych czcicieli św. Teresy od Dzieciątka Jezus i przyjaciół Karmelu. Na zachętę Najprzewielebniejszego Arcypasterza Diecezji zawiązał się Komitet, mający się zająć budową kościoła, pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. — Budować wśród sprzyjających warunków to rzecz ludzka, ale wystawić Świątynię Pańską w obecnej dobie ogólnego zamętu i niepewności jutra, — to dzieło Boże. Tym bardziej, że Łódź dzisiejsza to nie Łódź sprzed czasów wojny światowej. Dawny dobrobyt ludności zamienił się w nędzę dla tysiąca rodzin bezrobotnych. Niewielka zaś garstka zamożniejszych i gorliwych katolików ma niemałe dzieło do spełnienia, muszą bowiem wspierać swych braci, aby zapobiec ich śmierci głodowej, a zarazem ratować ich dusze przez stawianie przybytków Pańskich, których stosunkowo w Łodzi niewiele.

Ale św. Teresa od Dzieciątka Jezus ma licznych czcicieli, rozsianych po całej Polsce. Pośród nich nie ma z pewnością ani jednego, który by nie doświadczył możnego wstawiennictwa Cudotwórczyni z Lisieux.

A że polskie serca umieją być wdzięczne, przeto każdy dorzuci chętnie, chociażby najmniejszą cegiełkę do świątyni, mającej stanąć ku Jej czci na peryferiach miasta Łodzi.

Mamy w Łodzi świątynię Matki Boskiej Zwycięskiej, która, jako votum, powstała po odzyskaniu niepodległości i jest pomnikiem naszej wiary i wdzięczności dla Boga. — Nasza skromna świątynia niech będzie ubłagalnią i miejscem szczególnych modlitw o Opiekę Bożą nad Ukochaną Polską w obecnej zawierusze.

Z ufnością zatem puszczamy w świat tę skromną odezwę, wierząc silnie, że nie pozostanie ona bez echa, a Mała Święta nie omieszka spuścić w zamian obfitego deszczu łask niebieskich na dobrodziejów Swego kościoła, o co Jej nie przestaną prosić Jej Siostry zakonne.

Ofiary choćby najmniejsze prosimy przesyłać na konto P. K. O. Nr 603.553. Adres: Siostry Karmelitanki Bose, Łódź, ul. Zgierska 172, Komitet budowy kościoła pod wezwaniem św. Teresy od Dziec. Jezus w Łodzi, albo załączonym przekazem rozrachunkowym.

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

ADMINISTRACJA „GŁOSU KARMELU”

Nr rozrachunku **28**

na zł ______ gr ____

Wpłacający:

nozwisko i imię ....

Poczta: ....

miejscowość: ....

ulica: ....

numer domu .... mieszkania ....

Dzień wpłaty

PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY

Nr rozrachunku **28**

na zł ______ gr ____

złote słownie ______ gr jak wyżej

Właściciel rozrachunku (nazwa wydawnictwa):

ADMINISTRACJA „GŁOSU KARMELU”

Poczta **KRAKÓW 2, UL. RAKOWICKA 18.**

Podpis przyjmującego	Dzień wpłaty	Pieczęć	Numer nadawczy	Stempel okręgowy

M. P. i T. Nr 122/poczt. (XI 36) 5.000. Przekaz Rozrachunkowy

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Prenumerata Głosu Karmelu

Za ubiegłe lata ....

Na książkę:

Życie Św. Teresy od Jezusa, ...

Pius XII ....

Na kościół SS. Karmelitanek Bosych w Łodzi ....

Na fundusz Głosu Karmelu ....

Dzień nadesłania

Nr listy rozrachunkowej ....

Wpisał ....

Sprawdził ....



Strzeżenie Serca

Roztropny człowiek pilną ma straż nad swoją posiadłością, wie bowiem dobrze, że choćby wielką posiadał majętność, jeśli jej nie będzie miał w pieczy — roztrwoni się i rozprószy.

Stąd przypowieść ewangeliczna Chrystusa o strzeżeniu domu swego przez czujnego właściciela i zachęta płynąca z przypowieści o strzeżeniu serca.

Serce ludzkie to jakby wewnętrzna komnata domu. Dojścia do niej strzegą zmysły, które są jakby bramą do serca.

Trzeba nam więc poskramiać zmysły i mieć nad nimi pieczę, by niczego nie dopuszczały, co grzeszne i złe.

Niemożliwą jest rzeczą, by człowiek rozprószony, nie czuwający nad zmysłami, j. np. nad wzrokiem, słuchem mógł zachować piękno wewnętrzne. Stąd Duch Święty mówi:

Wszelką strażą strzeż serca swego, bo z niego życie pochodzi. Oddal od siebie usta przewrotne, a wargi uwłaczające niech będą daleko od ciebie. (Przyp. 4, 23).

O-is.

Gorliwa modlitwa — to cecha właściwa duchowi Karmelu.

Gorliwość jest cechą znamienną modlitwy Karmelu. Już wielki nasz Ojciec i Patriarcha Zakonu, św. Prorok Eliasz, rozpalony ogniem gorliwości o chwałę Pańską, wołał do Jehowy: „*Gorliwością gorzałem dla Pana, Boga Zastępów*". Kościół św. w swej liturgii te same słowa stosuje do serafickiej naszej matki, Św. Teresy od Jezusa, której gorliwości owocem — była Reforma Karmelu.

„Reguły i tradycje zakonu stanowią jakby jego właściwy charakter" mawiał Św. Franciszek Salezy — „a metoda, nadająca kierunek, powinna być doń dostosowana". Jest to twierdzenie zasadnicze, które niestety często ulega zboczeniu. — Duch Karmelu, wytryskający z św. ustaw i tradycyj, wymaga wielkiej gorliwości w modlitwie. Wszystko zatem, co by osłabiało, oziębiało tę gorliwość, sprzeciwia się również i duchowi. „Recte novit vivere, qui novit orare" powiada św. Augustyn, toteż winniśmy często wznosić do Pana tę prośbę błagalną Apostołów: „*Domine, doce nos orare*" — „*Panie, naucz nas się modlić*" *Łuk. XI, 1.*

Wychodząc z założenia, że uświęcenie nasze jest sprawą duchową, łatwo dochodzimy do wniosku, że udział ducha, a co za tym idzie — i serca — konieczny jest każdej modlitwie. Bez tych dwóch warunków, konkretnie się wyraziwszy: bez uwagi i miłości nie może być mowy o modlitwie, podobnie, jak mowy niema o życiu w ciele, pozbawionym duszy.

Zwracać się do Boga duchem, do tego stopnia rozproszonym, by dobrowolnie i świadomie tracić wszelką uwagę na Boski Jego Majestat — nie wspominając już o braku nabożeństwa, — nie nazywa się modlitwą, chociażbyśmy i długie godziny strawiali u stóp ołtarza, lub śpiewali chwałę Panu.

Skądże to, pytam, że modlitwa gorliwa, to znaczy z uwagą i sercem należycie odbyta, względnie rzadkim jest zjawiskiem w społeczeństwie chrześcijańskim? Modlimy się najczęściej bez uwagi, z duchem rozproszonym, roztargnionym. Czyby Boski nasz Zbawiciel nie mógł zastosować do wielu z nas tych słów, skierowanych niegdyś do faryzeuszów: „*Ten lud czci mię wargami: ale serce ich daleko jest ode mnie*"? *Mat. XV, 7.*

Zamiast przez częste powtarzanie udoskonalić, uświęcić

praktykę modlitwy, odprawianie jej przechodzi w rutynę bezowocną, powiedzmy nawet — banalną! Często modlimy się, jako to czynią poganie, „używając wielu słów", bez ducha, bez pamięci na Tego, do którego te słowa się odnoszą, bez zastanowienia się nad tym, co wyrażają..



Ze wszystkich wybrana...

Św. Teresa z Avili, wielka mistrzyni modlitwy ostrzega bardzo dusze pobożne przed tym błędem radząc, aby raczej poprzestały na mniejszej ilości modlitw prywatnych, lecz odprawiały je z należytą uwagą i pobożnością.

Charakterystycznym jest zdanie pewnego konwertyty Amerykanina. Twierdził, że nic tak nie gorszy innowierców, jak rozproszenie, które nieraz dostrzegli przy modlitwie u katolików. To samo powtarzał i kardynał Manning.

W wspomnieniach autobiograficznych św. Małgorzaty Marii Alacoque czytamy, że gdy ta Święta razu pewnego siedząco odmawiała koronkę, ukazała jej się Najświętsza Panna i zwróciła się do niej mówiąc tonem wymówki: „Jakże córko, w ten sposób mi służysz?" Marya okazuje się nam najlepszą najczulszą z matek — jakże Jej musi być przykrą i bolesną nasza obojętność, — nasze niedbalstwo w modlitwie.

Bardzo na miejscu są tu słowa Św. Teresy od Dz. Jezus: „Jakże mało jest dusz, które by żadnego uczynku nie spełniały byle jak, albo mniej więcej. Jakże rzadkie są te, które czynią wszystko możliwie najlepiej". (Duch.).

Już w pierwszych czasach chrześcijaństwa bacznie uważano w czasie modlitwy, by nie popaść w rutynę. Kapłan, czy przewodniczący zgromadzeniu wiernych przypominał przed rozpoczęciem formuły modlitewnej jej myśl przewodnią, aby tym sposobem modlitwa połączona była z refleksją. Jest to środek dobry i praktyczny, wprowadzający w czyn prastare przysłowie: *„age quod agis" — czyń co czynisz!*

Wielką pomocą do dobrej modlitwy jest z góry powzięte, silne postanowienie odprawienia jej należycie. Postanowić — to objąć czyn rozumem i wolą, to przewidzieć i chcieć, czyli dopełnić aktu, właściwego rozumnej istocie. Dołączmy do tego korną prośbę o pomoc do Boga, a wygrana jest po naszej stronie, prędzej czy później zwycięstwo odniesiemy.

Lecz na to koncentrować trzeba koniecznie wszystkie siły i władze ducha w jedno ognisko, żyjąc w chwili obecnej pod okiem Ojca Niebieskiego, Który i jednego najcichszego westchnienia swych dzieci nie pominie, lecz łaską i błogosławieństwem zawsze obficie nagrodzi.

O. Józef od Serca Jezusa
Karmelita bosy (Francja).

Pokusa.

— Wielebny Ojcze, przychodzę z prośbą.

— Proszę bardzo, o co chodzi?

— Ach... nie śmiem...

— Odwagi duszo!

— Ojcze, proszę, pozwól mi skracać rozmyślanie... Chciałabym zredukować jego trwanie do kwadransu...

— A cóż to znowu?!

— Ojcze, już nie mogę... tylko czas tracę. Klęczę przed Bogiem jak pień. Pustka w myśli... oschłość w sercu. Czy nie lepiej się zająć jaką pracą, a nie trwonić tak cennych chwil?

— Dziecko Drogie, nawet pień Boga chwali, wszak jest dziełem Jego Rąk. Klęcz przed Bogiem, jak ten głuchy, niemy pień. Klęcz z miłości ku chwale Stwórcy w milczącej adoracji.

— Ależ Ojcze ,aby być szczerą przyznam się — że — że nudy mię ogarniają na modlitwie... nie wiem, co począć...!???

— A więc moje Dziecko, ponudź się trochę przed Bogiem. Umieć wykorzystać nawet znudzenie ku chwale Bożej, to nie lada sztuka. Czyż nie wiesz, że św. Teresa z Avila, ta wielka Mistrzyni Modlitwy, w pierwszych latach swego życia, poświęconego służbie Pańskiej, nieraz w czasie rozmyślania zajmowała się więcej obserwowaniem klepsydry lub liczeniem szybek w witrażu chórowym niż modlitwą. Nie ma czemu się dziwić, moje Dziecko; wszak stworzeni jesteśmy dla nieba, zatem dusza nasza nudzi się na tym padole wygnania. Nawet Bossuet wspomina o „tych nudach, wypełniających tło życia ludzkiego".

— Ojcze, to tak trudno rozmyślać!...

— Wierzę ci, lecz nie do tego stopnia, jak sobie wyobrażasz. Chwytaj się środków. Pomagaj sobie czy to książką, czy to jaką myślą pobożną, która cię uderzyła. Chwal Boga, jak potrafisz. On się tak łatwo zadawala dobrą naszą wolą, naszymi szczerymi pragnieniami. On samą Miłością... do końca nas umiłował i śledzi z ojcowską dobrocią każde poruszenie serca swych dzieci i cieszy się ich wysiłkami, choćby były dla oka ledwo dostrzegalne. — Dziękuj Mu za dobrodziejstwa... Zapraszaj wszystko stworzenie, by się łączyło z Tobą w hymnie dziękczynnym. Proś o łaski... dla siebie, dla grzeszników, dla świata całego... Oto czym nie trudno wypełnić, nie mówię już pół godzinnej modlitwy, lecz całą dobę, całe nasze życie.

— Ojcze, kiedy ja pogrążona jestem w oschłościach, jak martwy głaz, zimny i nieczuły...

— Ach, jakaś Ty szczęśliwa!

— Szczęśliwa!? Chcesz powiedzieć, Ojcze, nieszczęśliwa!

— Bynajmniej. Owszem powtarzam *szczęśliwa*, a nawet więcej — *uprzywilejowana*. Bóg cię prowadzi drogą wybranych — drogą krzyża. Kochać w oschłości, w cierpieniu, to

kochać podwójnie i szukać Boga, a nie siebie. Wszak kochać uczuciem potrafi i człowiek zmysłowy, poganin a nawet zbrodniarz. Ale *kochać wolą* jest właściwością człowieka duchowego, kierującego się nadprzyrodzoną pobudką, a nie falą namiętności.

Doktor mistyczny, nasz wielki św. Jan od Krzyża, szeroko omawia tę kwestię w swych wiekopomnych pismach. „Szukać pociech Boga“ — powiada w wstępie na Górę Karmel [1]) „to szukać *siebie* w Bogu. Lecz szukać Boga w sobie, to nie tylko pozbawiać się tych pociech, ale jeszcze nadto zasadzać swą ambicję w szukaniu tego, co najbardziej umartwia, tak w Bogu, jak w stworzeniu“. A na innym miejscu: [2]) „Dusza rozkoszująca się w nabożeństwie zmysłowym nie dozna nigdy tej siły i pociechy nadprzyrodzonej, które jedynie tkwią w ogołoceniu ducha“. Pomijając wzgląd na nieprzeliczone zyski zastanów się duszo, z jak wielkiego niebezpieczeństwa cię Pan wyzwala, prowadząc cię drogą, tak przykrą dla natury. Czy nie wiesz, jak łatwo pociechy uspasabiają do zwrotów na siebie, karmiąc i podsycając naszą miłość własną i łakomstwo duchowe?

— Czy mi zatem nie wolno pragnąć wyjścia z tego stanu oschłości?

— Owszem, bylebyś się ślepo zdała na wolę Bożą. Podobna dyspozycja jest pierwszym i najskuteczniejszym warunkiem, aby dać wstęp do serca radości duchowej. Radość ducha bowiem rodzi się z wyrzeczenia własnej woli.

— Ojcze wielebny, raczyłbyś mi jeszcze wytłumaczyć skąd pochodzi ten stan oschłości?

— Temat to zbyt obszerny, Dziecko Drogie, więc dzisiaj w dwóch słowach tylko ci odpowiem. Oschłość duchowa wypływać może z trzech źródeł: 1) stan fizyczny, który w naszym życiu nadprzyrodzonym odgrywa niepoślednią rolę, wyczerpanie, zmęczenie, obciążenie głowy, nawet praca etc. etc. wpływają silnie na tę niemoc. Cierpliwość, trochę wzmocnienia fizycznego i, jak wspomniałem, zdanie się na wolę Bożą, stosowane w tym wypadku być winny. Umiej wykorzystać ku chwale Bożej te niewczasy i nędzę życia, a stanie się Tobie szczeblem w wstępowaniu do Boga.

---

[1]) Wstęp na G. Karmel ks. II. [2]) Wstęp na G. Karmel ks. III.

2) Inną przyczyną jest nieprzyjaciel naszego zbawienia, który krąży koło nas szukając kogo by pożarł. On gotów jest poruszyć wszystkie możliwe struny, użyć wszystkich środków, by tylko odwieść duszę od modlitwy, bo wie, ile na tym zyskuje. Pogardą najłatwiej go zwalczamy, oraz mężną walką i uciekaniem się do Boga.

3) Wreszcie sam Bóg zsyła na swych wybranych podobne próby, czy to jako karę za ich niewierności, czy też, przeciwnie, w nagrodę za ich wierność, lecz w obu wypadkach, zawsze z miłości, dla ich większego dobra.

Niewykorzystanie darów Bożych, habitualne zaniedbywanie natchnień łaski, dobrowolne niedoskonałości — te zwłaszcza, które naruszają miłość bliźniego, gorączkowanie się przy pracy i zbyt wyłączne oddawanie się sprawom materialnym, najczęściej pociągają za sobą niesmak, znudzenie, oschłości na modlitwie. Bóg jest Czystością samą, nie znosi skazy w duszy, którą sobie obrał za raj rozkoszy. Dusza, pragnąca poufale obcować z Bogiem powinna zatem przystąpić do Niego sercem skruszonym i oczyszczonym z wszelkich pyłków i niedoskonałości. Wreszcie stan taki może być nagrodą za wierność duszy. Św. Nasz Ojciec Jan od Krzyża nazywa go nocą ducha. W tym stanie dusza bezwiednie postępuje krokami olbrzyma oczyszczając się jak złoto w ogniu, aby tym ściślej zjednoczyć się z swym Boskim Oblubieńcem.

— Ach Ojcze, jakże Ci wdzięczną jestem za te słowa. Jasno mi wytknąłeś linię bojową. Już teraz rozumiem zdrożność mej pokusy... wiem czego się trzymać. Otom gotowa do walki.

Gdy błądzący pojmie na czym jego błąd polega, już jest na dobrej drodze. Stwierdzam to i w tym wypadku. Więc dziękując Bogu za światło ci udzielone, jedno ci, Dziecko Drogie, jeszcze poradzę, a raczej, powtórzę za św. Teresą z Avila: Przyswój sobie tę praktykę, aby zawsze rozpocząć modlitwę od głębokiego aktu upokorzenia. Taki akt otworzy ci szeroko wrota do Serca Bożego, gdyż modlitwa pokornego niebiosa przebija, a oko ducha skruchą oczyszczone łatwiej się w Boga wpatruje. Dorzucę Ci jeszcze radę od siebie — rada to z serca życzliwego: Nim rozpoczniesz modlitwę, co się zarówno stosuje do każdej innej czynności, odmów, Dziecko Drogie, z skupieniem i z największą żarliwością, na jaką się tylko zdobyć potrafisz jedno Zdrowaś Maryjo. Wzoruj się w tym na twej Matce, Ko-

ściele świętym, który w usta kapłanów i osób zakonnych wkłada pozdrowienie anielskie przed rozpoczęciem każdej niemal Godziny kanonicznej. Zjednasz sobie tym łaskę i pomoc Niebios Królowej, która Cię nauczy poufale obcować z Jezusem. W rozdziale XXII Ewangelii św. Łukasza czytamy o Panu Jezusie, że będąc w konaniu *dłużej* się modlił. Podobnie i Maryja, w Swej agonii serca stojąc pod krzyżem Syna modlitwy nie skracała, lecz przeciwnie, w im głębszym pogrążona była morzu boleści, tym intensywniej jednoczyła się z Jezusem. Pozdrawiając Ją wyjednasz i ty sobie siłę, aby mężnie trwać pod krzyżem, nie skracając rozmowy z Bogiem, choćby w największych oschłościach i nocy ducha. Maryja przyświecać ci będzie i stanie się Pośredniczką twoją w dążeniu do Boga.

Spes nostra! Salve!

O. Maria Józef od Serca P. J. Karm. bos.

Kara wieczna a miłosierdzie Boże.

Jak można łączyć pojęcie o wiecznym potępieniu z nieskończonym miłosierdziem Boga? Jest to jedno z wielu pytań powtarzanych przez niewierzących, aby dowieść, że dogmaty katolickie sprzeciwiają się jedne drugim. Twierdzą oni, że miłosierdzie bez granic i końca — i potępienie na wieczne męki nie mogą się pogodzić ze sobą.

Jeśli idzie o kwestię kary Bożej, czemu nie pamiętać raczej o nieskończonej sprawiedliwości Boga, niż o Jego miłosierdziu? Czemu nie wywodzić z natury nieskończonej sprawiedliwości, że kara za grzech ciężki, musi być wieczna, skoro obraza dowodzi istotnej wzgardy nieskończonego Majestatu?

Bóg jest bezsprzecznie nieskończenie dobry, lecz i nieskończenie sprawiedliwy. Ponieważ jest dobry, nagradza cnotę wieczną szczęśliwością; a ta nagroda, zawierająca się w wiecznie trwającym oglądaniu Boga, przewyższa nieskończenie wszelkie czysto ludzkie zasługi. Boża Sprawiedliwość nie jest kapryśnym postanowieniem Wszechmocnego, ale czymś opartym na istotnej naturze grzechu i na Boskich przymiotach, których Pan nie mógłby pominąć bez zburzenia ich.

Gdy to rozważymy, wówczas rozwieje się wszelka myśl o surowości.

Bóg zaprawdę jest nieskończenie miłosierny, ale Jego miłosierdzie nie może zaćmić innych Jego przymiotów, nie może sprzeciwiać się Jego sprawiedliwości, Jego świętości i porządkowi moralnemu ustanowionemu przezeń w świecie.



Usłysz, Panie!

Waga obrazy zależy głównie od godności obrażonego i od specjalnego stosunku istniejącego między obrażającym, a osobą obrażoną. Im świętsze obowiązki zostały pogwałcone, tym większa jest złośliwość gwałtu.

Grzech jest dobrowolnym przyzwoleniem na coś, co jest Bogu wstrętne i tak więc Bóg i grzech z natury swej pogodzić się nie mogą. Gdzie Bóg, tam nie może być grzechu. God-

ność Jego nieskończona, a obowiązki jakie człowiek obrażając Go gwałci, są najświętsze i przestępstwo takie zasługuje na największą karę — na wieczne rozstanie z Bogiem. Ta nigdy niekończąca się rozłąka ze Stwórcą jest istotą kary wiecznej. Jeżeli szczęście ludzkie, aby było doskonałym, musi być wieczne, tak samo nieszczęście musi trwać wieczność, aby osiągnęło swój szczyt.

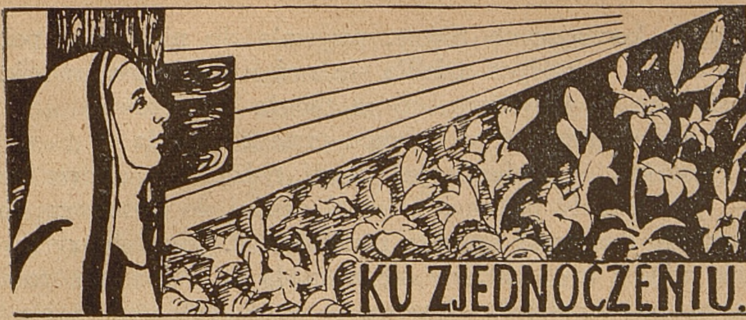
Mądrość Boska dała człowiekowi wolę i postawiła go tu na ziemi w stanie próby. Może swobodnie dokonać wyboru między dobrem, a złem. Nie stanowi grzechu zewnętrzny akt, lecz musi być przy tym akt woli, przeciwny woli Bożej. Ten kto wchodzi na próg wieczności — winien śmiertelnego grzechu — z własną zgodą stawił się w warunkach, nie dopuszczających do odpokutowania za winę śmiertelnego grzechu, ponieważ czas próby i łaski już minął. Gdy ostateczny wybór został dokonany na wieczność, kara musi być również wieczna.

Kara wieczna przeto nie jest w dysproporcji do grzechu, za który została wyznaczona, gdyż jedno i drugie posiada takie samo natężenie i trwałość. Grzesznik nie znajduje w otoczeniu swym pomocy do wyrwania się z kręgu występku, gdyż towarzysze jego są na równym z nim poziomie, jedyną nadzieją jeno mógłby być Bóg sam. Ale gdzie podłoże do tej nadziei, skoro noc życia już przeszła i zeszedł świt wieczności?

O okazanie Boskiego Miłosierdzia należy błagać wtedy, gdy ono może jeszcze działać, — a nie działa tam, skąd jest wygnane. Zabiegać o nie trzeba w tym życiu, gdyż w piekle nie istnieje. A któż by się ośmielił przeczyć, że Bóg dał człowiekowi wszelkie środki potrzebne do uniknięcia wiecznego potępienia, że mu dał sposobność i łatwość unikania grzechu i wstawania z upadku.

Bez miłosierdzia Bożego nie można by wytłumaczyć ani pokuty, ani żalu, ani możności podniesienia się z upadku. Człowiek może odstąpić Boga gdy zechce, ale odłączony odeń zdoła dojść do ponownego złączenia, li tylko przez miłosierny akt Boga, który zawsze wysłuchuje błagania o przebaczenie, pragnie zbawienia całej ludzkości.

W konkluzji utrzymujemy zatem, że dogmaty o piekle i wiecznych jego mękach, i o nieskończonym miłosierdziu Bożym nie są ze sobą sprzeczne. Cokolwiek by przytaczano na dowód że Miłosierdzie Boże przeciwi się karze wiecznej, nic nie obali prawdy, że jedno i drugie należy do różnych pojęć.



W trosce o dusze.

Najusilniej jednak zalecała miłość i ofiarę. W tym dwojga zawiera się nie przeciętna, ale pełna doskonałość" — mówiła często.

„Doskonałość zasadza się na urobieniu wewnętrznym, na miłości. — Zakonnicy powinni przede wszystkim starać się o miłość i jeżeli jest wzniosłym, szukać miłości w pokucie, to jeszcze wznioślejszym i bardziej pociągającym dla dusz wielkich jest szukać pokuty w miłości. Stan zakonny jest szczytem doskonałości, niema zaś doskonałości bez krzyża, prawdziwym jednak krzyżem zakonnika, to krzyż wewnętrzny — wyrzeczenie się woli własnej, posłuszeństwo. Wszystko powinno zależeć od niego, wszystko z nim się wiązać. Umartwienia zewnętrzne nie mogą być praktykowane bez zezwolenia przełożonego; samo zaś posłuszeństwo jest najniezbędniejszym umartwieniem".

„Zadaniem naszym jest zbawić dusze przez ofiarę. A czy pamiętamy zawsze o tym? Każde zniecierpliwienie, każde zniechęcenie jest oddaleniem się od P. Jezusa, jest zapomnieniem o obecności Bożej. Zapomnieć o sobie, to zbierać listeczki róż drobnych ofiar, maczać w kroplach krwi Jezusowej i ofiarowywać za grzechy świata. W każdej sekundzie odbywa się 4-razy konsekracja. Wystarczy jeden miłosny odruch serca, aby połączyć się z P. Jezusem i nie pozwolić, aby ta Przenajświętsza Krew wsiąkała w ziemię bezowocnie".

Troska o powierzone sobie dusze zawsze przejmowała S. Gabrielę. Nie zapominała nigdy o nich. Chciała, by zawsze były doskonałą jednością, rodziną zespoloną jednym duchem, jednym uczuciem, jedną myślą. Gdy chwilowo oddalona była

od swych kochających Sióstr, pisywała do nich listy pełne serdeczności, w których dzieliła się z nimi każdą swą radością, donosiła im o wszystkim, co je mogło interesować.

Z nowej fundacji w Polance pisze z pogodą:

„Jesteśmy w Polance już drugi tydzień — dobrze nam tu — już czwarty pakunek odszedł dzisiaj do Sosnowca, tam spragnione duszyczki skakają z radości. P. Jezus dobry myśli o nas, więc i my dzielimy się z każdą odrobiną nie robiąc zapasów na przyszłość. Jeszcześmy tu kawałeczka masła ni żadnego nabiału nie pragnęły. Sosnowiec otrzymuje paczki żywnościowe.

Ksiądz będąc na ostatniej Komisji złożył i nam wizytę w naszej budzie cygańskiej. Zacność wielka, szczegółowo opowiemy ustnie".

Innym razem rozpisuje się szeroko do Sióstr oddalonych od domu macierzystego. Przebija z tego listu długiego prawdziwa miłość.

„Przyznać się muszę, że skoro myśl moją w waszą stronę skieruję, łzy zasłaniają mi oczy i tak w dziękczynieniu przetrwałabym całe godziny. Czuję to, że Jezus łączy nas coraz ściślej ze sobą, a która jeszcze niezłączona to wkrótce się połączy i wspólnie jak najściślej w Najśw. Sercu Jezusa złączymy się.

Po wyjeździe Drogich Sióstr przyszedł list od N. Ojca — oprócz tego z pewnością Matka opowiedziała Siostrom, było i do mnie słówko. Trudno by wszystko pisać, ale końcowe słowa wszystkim były przeczytane i na konferencjach głośno rozmyślane, więc je tu umieszczę. „Przy zdrowym rozumie i szczerej woli zrozumiemy czym jest pokora: że jest ona służbą w miłości, lub miłością i ofiarą ze siebie, że jest ona pełnieniem myśli Bożej i Woli Bożej". Drogie Siostry, zrobią sobie również pewnie rozmyślania na ten temat — U nas były bardzo milutkie, gdy Dr. Siostry przyjadą to może które powtórzą, albo o ile potrzeba będzie, poruszymy ten temat — dobrze?

Według tego jak N. Ojciec pisał, przysłał monstrancję w kształcie słońca, skromniutką, ale piękną. W czasie nieobecności Matki wpłynęła ofiarka (1.000.— zł). Zaraz dziękowałyśmy, śpiewając „Te Deum". W międzyczasie doszły nas różne wiadomości, może niedość korzystne, zaczęłyśmy błagalne modły do Ojca Niebieskiego i niedługo, bo wczoraj

tj. 18. II. 1933 r. dostałyśmy z Kurii Konstytucje zatwierdzone, możemy je drukować.

Siostry Drogie, zaraz zaczęłyśmy dziękczynienie na nieszporach — „Magnificat!" a po nich „Te Deum".

Gdy radość ją przejmuje, znów spieszy do Sióstr ukochanych.

„Najdroższa Siostro! Nasz Ojciec pisał do nas dzisiaj — myślałam, że ogłupieję z radości — będzie w Polsce w tym roku i u nas, wiele rzeczy nam radzi i obiecał pomóc, jeżeli czego nie zdążymy zrobić.

Choć słaba i pisanie ją męczy, jednak chwyta za pióro, by utrzymać spójnię miłości w Zgromadzeniu.

„Już trzeci raz zaczynam pisać i tak jakoś skończyć nie mogę i sama myślę czy nie ma Woli Bożej — bo przecież dobra wola jest. Dzisiaj już po pacierzach, wieczór. Duchem jak często tak i obecnie jestem przy Drogiej Siostrze. Czy jest spokojna — wiem, że każdy dzień przynosi swoje krzyżyki — ale wieczór to wszystko złożone jest u stóp Bożych i zapewne spokojnie zasypia — prawda? — Jak Siostry Drogie spędziły Święto Opiekuna Naszego św. Józefa? W naszej kapliczce po raz pierwszy był tak uczczonym. W ołtarzu duży obraz św. Józefa, pięknie ubrany w zieleń i białe kwiecie, o które postarał się Jego poprzednik św. Gabriel. Uroczysta Msza św. z kazaniem — ludzi co nie miara — milutko było nadzwyczaj. Św. Nasz Opiekun przysłał nam naszego Ojca, ale już po raz ostatni, był krótko, był bardzo dobry i bardzo poważny. Serca nasze konały z bólu jak kiedyś przed laty — czy może czego nie przeczuwały? — Obecnie już ochłonęłyśmy z wszystkiego, ujęłyśmy krzyż — pójdziemy przez ciernie i głogi, śpiewając Panu pieśń nową — zdaje mi się, że musi ona być specjalnie przez nas wyśpiewaną — której jeszcze nikt nie śpiewał.

Jezus łaskawie spogląda na nas, zsyła krzyże wielkie, ale też i błogosławi — chorujemy, prawie wszystkie dusze leżały w ubiegłym tygodniu (naturalnie tylko nie ja), ale roboty mamy co niemiara — stuły i sztandar, ale prawda, Droga Siostrzyczko, że jeżli Bóg przysłał robotę, da i siłę do roboty?"

Z całym zaufaniem otwiera serce przed Siostrami, by u nich znaleść trochę pociechy i nawzajem pocieszyć je.

„Bóg trzyma mię tylko i Bóg, widzę to jawnie, tylko czy odpowiadam miłością za miłość? Często zastanawiam się nad tym, ale ponieważ nie znajduję jeszcze u siebie na to pytanie odpowiedzi, rzucam się w miłosierdzie Boże i Miłość, a gdy przyjdzie koniec znienacka, trzeba uczynić podobnie z ufnością, jak św. Terenia, ująć Mękę Pańską, krzyż i iść za nim przed Oblicze straszliwego Majestatu. Nie wiem dlaczego myśl o tej ostatniej chwili wywołuje obecnie łzy dziwne...



Ochronka SS. Karmelitanek Dziec. Jezus w Sosnowcu. Druga na prawo S. Gabriela

Kochana Siostra podobnie się czuje, a pracuje tyle, a ja ciężar Zgromadzenia. Bóg wszystkim! — nie umiem prosić, nic nie umiem — Bóg Wszechmocny widzi to swoje stworzenie i przygląda mu się — jego niedołęstwu, — a ono pragnie chociaż czasem przyćmionym wzrokiem wyrazić miłość, zadowolenie, uznanie i prośbę. Dwie dusze idące do Stwórcy!...

Wasza Miłość cierpi bardzo, może czuje się samą bez bratniej duszy przy sobie — och! Kochana Siostro, nie sądź tak, Jezus jest wszystkim, a ci, którzy cierpią, rozumią cierpiących i może więcej niż kiedykolwiek myślą o Niej i wyczuwają

każde drgnienie serca goryczą napełnionego. Dusza, która tak bardzo pragnie kochać Jezusa, w podobnej chwili nic więcej przypomnieć sobie nie potrzebuje, tylko cierpienie — opuszczenie i otoczenie Jezusa podczas Męki... Ściskajmy Krzyż oburącz, a on ześle ochłodę i ulgę. Siność z twarzy mojej również nie schodzi, Zahorski podziwiał, że chodzę, z dnia na dzień schodzi, a Miłosierny Jezus każe zbierać po drodze, co się zdarzy i myślę, że cieszy się, bo ja się cieszę — nie, nie umiem wypowiedzieć, co czuję — ale radabym zebrać jak najwięcej i zanieść mojemu Królowi, jak to mówią moje dzieci, bowiem w klasie mają dzieci Dzieciątko Jezus na oknie, to ich Król. Droga, Kochana Siostro, nic nam więcej nie potrzeba, tylko kochać Naszego Króla!"

Po stracie wielkiego dobroczyńcy klasztoru i prawdziwego opiekuna Zgromadzenia, S. Gabriela pisze słowa, które wskazują jak umiała cenić i kochać przyjaciół i dobroczyńców.

„Siostro Kochana, nowy grom uderzył w nas dzisiaj o 12-ej — wtorek 19. V. — umarł Ks. Plenkiewicz. Siostry poszły rano jeszcze do spowiedzi i odpowiedziano im, że ksiądz podupadł, może jutro przyjdzie — lecz dziwny ruch był w kościele — podobno przyszedł do kościoła, bo miał mieć Mszę św. za Ks. Milberta i upadł, dostał krwotoku, zaniesiono go na probostwo. W południe wiedzione dziwnym uczuciem telefonujemy na probostwo i zawiadomiono, że umarł.

Obecnie nasza Matka wybiera się pomodlić przy jego zwłokach. Ostatni raz, gdy Matka była podzielić się radością naszą, iż odnalazły się nasze konstytucje i opowiedziała, co było w Kurii, z wielką dobrocią i niebywałą serdecznością przyjął to — cieszył się razem z nami. „Teraz wam się jakoś wiedzie, musicie budować, budować, aby Wam jak najpiękniej wypadło przy Ks. biskupie. — Niech Wam Bóg błogosławi!" tylko prosił jak nigdy dotąd (nie miał tego zwyczaju), módlcie się za mnie, powtórzył kilkakrotnie. Biedaczek musiał czuć, że już niedługo żyć będzie. Ach, Siostro Kochana, Pan Jezus taki miłosierny dla mnie, czasem jest tak bardzo ciężko ze mną, a jednak mię nie zabiera. Kocha mię tak bardzo! tak bardzo! pokazuje mi tak miłośnie coraz to nowe błędy, które Mu się nie podobają, bym poprawiła i pokutowała. Przenikam ścianę śmierci i podziwiam pokój i szczęście umarłych.

Siostro Kochana, nie mogę uwierzyć, że Ks. Plenkiewicz

już nie żyje, wierny przyjaciel nasz w Sosnowcu, który znał wszystko i wiedział o wszystkim. Jezus chce być tylko Sam. Pogrzeb będzie w piątek".

Przed swym spowiednikiem i Założycielem Zgromadzenia O. A. S. Gabriela nie ma żadnych tajemnic. W ogóle z przełożonymi swoimi cicha zakonnica umiała zawsze zespolić się w miłości. Była uległa we wszystkim, uważała ich za zastępców Boga, była szczera, jak dziecko — to może najcharakterystyczniejszy rys jej duchowości.

W ciężkich chwilach, gdy Zgromadzenie przez złą wolę pewnych osób niesłusznie cierpiało, pisze z ufnością do O. A.

Wiele, wiele było złego w życiu naszym, ale Ojcze, wiele z nas było niedoświadczonych, nie mających oparcia żadnego, a do tego oczernionych przez osoby źle rozumiejące, formalnie życzące, by Zgromadzenie rozchwiało się, lecz poco ja to piszę? Radość nasza nie miała granic, gdy N. O. przebaczył wszystko mówiąc, że winy już opłakane i poszły w zapomnienie. Odetchnęłyśmy, ale nie na długo. Nasz Ojcze, rozumiem to dobrze, że N. O. bardzo a bardzo zajęty i po ludzku sądząc, co może Go łączyć z zebranymi duszami, które do wszystkich kłopotów były bardzo niewdzięczne, chociaż mimowolnie. Nasz Ojcze, najpokorniej przepraszam, że to piszę. Wiem, że czułe serce Ojca serdeczniej współczuje z nami. Niczego nam nie potrzeba, żyjemy już tak same dziesiąty rok w ciągłych próbach — potrzeba nam jedynie ciepłego i życzliwego słówka chociaż raz na miesiąc (kwartał) od Ojca, a pójdziemy raźniej. Słówko Twoje jest promykiem słońca dobroczynnego, które daje życie i wzrost — nie odmawiaj Go nam, najpokorniej wszystkie klęcząc prosimy.

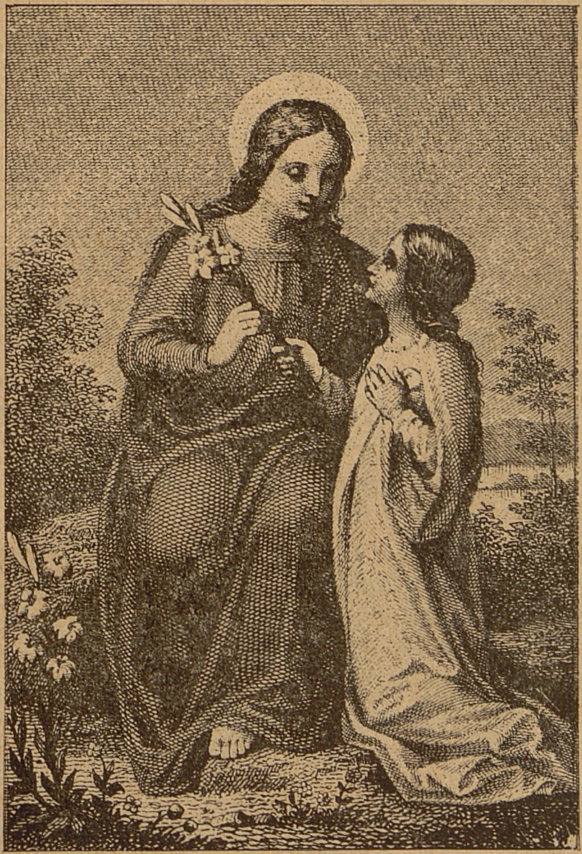
Od ostatniego listu N. O. życie nasze nie zmieniło się — pracujemy cicho z dnia na dzień. Z monotonii wyrywają nas od czasu do czasu ciężki krzyż, lub na przemian radość. Ludźmi jesteśmy i chociaż nadzieję złożyłyśmy jedynie w Bogu, jednak odruchowo człowiek ogląda się za kimś, kto by mu Boga zastąpił i Wolę Bożą zwiastował w danym wypadku".

Ideał życia zakonnego tak pojęty, z taką naturalnością, a zarazem ścisłością i doskonałością, praktykowany z dnia na dzień, coraz wyżej podnosił tę bohaterską duszę, a zarazem oddziaływał przemożnie na innych i pociągał ich ku wyżynom.

C. d. n.

Czym jest modlitwa wewnętrzna?

„Modlitwa wewnętrzna nie jest to, zdaniem moim, nic innego, jedno poufne i przyjacielskie z Bogiem obcowanie i wylana, po wiele razy powtarzana, rozmowa sam na sam z Tym, o Którym wiemy, że nas miłuje“ (Życie R. VII).



Oto dobrze znana definicja, którą św. Teresa wyświetla istotne pierwiastki modlitwy oraz życia modlitwy.

„Modlitwa nie jest czym innym, jak przyjacielskim obcowaniem z Bogiem“ — mówi św. Teresa. Jest wymianą wzajemnej miłości — miłości Bożej względem nas, i naszej miłości względem Niego. Bóg nas miłuje. Stworzył nas z miłości, odkupił z miłości. Miłość Jego przeznacza nas do najściślejsze-

go z Nim zjednoczenia. Miłość Jego nas poszukuje. Bóg sam jest tu, przy nas, wszędzie obecny Swoją wszechmocnością, — w duszy naszej obecnością osobistą, — w Tabernakulum obecnością Eucharystyczną, stanowiącą, wraz z Bóstwem, Człowieczeństwo Chrystusowe. — Bóg nas oczekuje. Miłość Jego nagli nas. „On żebrze naszej miłości“ — powiada dobitnie św. Teresa od Dziec. Jezus.

Bliskim nas jest, ale pozostaje Bogiem, Nieskończonym. Toteż, abyśmy mogli wyjść Mu na przeciw, uchwycić Go w Jego naturze, w Jego życiu wewnętrznym, zawrzeć z Nim ten stosunek przyjaźni, — suponujący pewną równość — dał nam łaskę poświęcającą, która nas upodabnia do Niego, daje nam Go poznać i miłować tak, jak sam się zna i miłuje. Łaska ta uzdalnia nas do zjednoczenia, do wymiany, do poufnego obcowania, do wzajemnego przenikania się, które jest upodobnieniem miłości, czyli zjednoczenia przekształcającego.

Ta Miłość Boża szukająca nas, oraz ta, która rozlana jest w nas przez Ducha św., a która dąży z powrotem do Swego źródła, spotykają się, lub co najmniej spotkać się winny, jeśli miłość nasza jest naprawdę żywotna i jeśli zdołała przezwyciężyć przeszkody, przeciwstawiające się jej wzrostowi. W naturze dobra, w naturze miłości zwłaszcza, tkwi skłonność udzielania się.

Miłość szuka spotkania z przedmiotem umiłowanym, aby go poznać i Jemu się oddać. Modlitwa nie jest czymś innym, jak tym szukaniem Boga. Miłość nasza szuka Miłości Bożej, lub dobitniej mówiąc, modlitwa jest spotkaniem tych dwóch miłości i *„przyjacielskim obcowaniem“*, zawiązującym się natychmiast pomiędzy nimi, gdyż Bóg udziela się zawsze miłości, która Go szuka.

Modlitwa jest niczym innym, jak obcowaniem przyjacielskim“ — mówi nasza Mistrzyni życia wewnętrznego.

Ta miłość Boża, która jest w nas, wprowadzi w ruch i zużytkowuje zdolności naturalne w całej mierze swej siły i władzy, jakie ma nad nimi.

Czynności zmysłów, rozumu, serca towarzyszyć zatem koniecznie będą temu działaniu Miłości Bożej. Stąd wynikną rozmaite rodzaje, czyli „sposoby“ modlitwy, sposoby różnorodne, przypadkowe, jeśli je szczególnie uwzględniać będziemy; — istotę bowiem modlitwy stanowić zawsze będzie czyn-

ność miłości, ponieważ modlitwa w zasadzie jest tylko obcowaniem przyjaźni.

Zauważmy, że w przeciwstawieniu do innych mistrzów życia duchownego, Święta nie wyszczególnia w swej definicji żadnego z tych sposobów modlitwy. Mistrzowie Szkoły Ignacyjskiej orzekną, że czynność zmysłów i wyobraźni prowadzić



winna do obcowania z Bogiem. — Szkoła św. Sulpicjusza wykaże, że rozważaniem dojdzie się do zjednoczenia, będącego właściwą modlitwą. Nowocześni Mistrzowie duchowni zdają się wskazywać krótszą drogę, zachęcając nas do spokojnego zatrzymania myśli nad jakim gestem Jezusa, lub słowem, obfitującym w treść. — Zwracając się do poszczególnych kategoryj dusz, jak: do osób światowych, kapłanów, intelektu-

alistów, doradzają każdej z osobna sposób modlitwy, najstosowniej odpowiadający ich charakterowi intelektualnemu, lub moralnemu. Ścisłe określenie definicji, a zwłaszcza metod podanych, aby dojść do „przyjacielskiego obcowania z Bogiem" często są przyczyną myłek, jeśli nie błędów u mnóstwa dusz, początkujących na drogach życia duchownego. *Sposób* podany bierze się za *samą* modlitwę. Odprawiać modlitwę, tak sądzą, to stworzyć ramy fikcyjne, czuć, słyszeć, widzieć, rozważać lub co najmniej mieć przed oczyma duszy obraz, na który się spogląda, prawdę, którą się pogłębia. Składnik drugorzędny, to jest praca tej lub owej władzy staje się istotnym. Dusza zasklepia się w podanym, lub obranym przez siebie, *sposobie* modlitwy, pozbawiając się swobody duchowej, niezbędnej dla życia miłości i dla jego doskonałego rozwoju. Zasklepia się w tym sposobie modlitwy, powiadam, a właściwej i niestety najczęściej, dołożywszy daremnie wysiłki, by się do niego zmusić, cofa się, zniechęcona, w przekonaniu swej niemożności odprawiania modlitwy.

Kładąc w definicji nacisk na pracę rozumową, naraża się duszę na nadmierną aktywność tej władzy, a tym samym, zagradza się jej drogę do modlitwy *nadprzyrodzonej*.

Przew. Ojciec Józef a Jezu Maria, Karmelita Bosy (1629) [1]), który wstąpił do Karmelu 4 lata po śmierci św. Jana od Krzyża, pisze w tym względzie w dziele, zatytułowanym „Dar kierownictwa dusz św. Jana od Krzyża": „Gdy zatarł się wpływ i nauka naszego świętego Ojca, Brata Jana od Krzyża, nastali inni mistrzowie, stawiający bardziej metodę dyskursywną, oraz natężoną czynność duszy, niż akty duchowe, proste na wskroś, nie przeszkadzające działaniu Bożemu i wpływom nadprzyrodzonym, przez które osiąga się doskonałość. Ci Mistrzowie przeprowadzali w swych uczniach dzieło bardzo odmienne. Uczniowie ich bowiem wychodzili z modlitwy z umysłem znużonym i rzadko okazywali się duchowo oświeconymi. A ponieważ w nowicjatach nie uczono, jak się dochodzi do kontemplacji — o ile się dorosło do tego rodzaju modlitwy — opuszczali szkołę formacji nie znając tego, co najważniejszym jest w ich powołaniu, poprzestając całe życie — nieświadomie — na posługiwaniu się siłami *naturalnymi*, nie dającymi dostępu działaniom boskim, które wprowadzają doskonałość do duszy. (Cytowane przez P. O. Garringou-La-

grange, w dziele „Perfection Chrietenne et Contemplation“ tom. II 725 str.).

Definicja św. Teresy, o szczerym pokoju, szanuje suwerenną swobodę dusz w jej stosunku z Bogiem. Modlitwa jest niczym innym, „jak przyjacielskim obcowaniem z Bogiem“. Obcowaniem miłości całej naszej żyjącej istoty z Bogiem żywym. Miłość, mająca swe siedlisko we woli — władzy najpotężniejszej — użytkuje wszystkie siły tkwiące w nas i *takie jakie* są w nas. Zależnie od temperamentu to obcowanie przyjmuje formę afektywną, intelektualną, lub nawet uzmysłowioną. Wiek wpływa w nas na zmiany: u małego dziecka życie tkwi przede wszystkim w zmysłach zewnętrznych. U młodego w zmysłach wewnętrznych. We woli zaś i rozumie u osób dojrzałych. Dziecię skupia całą swą miłość w pocałunku, lub pieszczocie. Młody, na wstępie życia modlitwy, posługiwać się będzie wyobraźnią, dopóki jego rozum, w miarę rozwoju, nie dozwoli mu na modlitwę więcej intelektualną. Usposobienia nasze ulegają zmianom, zależnie od chwili danej, od zdrowia, lub choroby, albo po prostu od zmęczenia, smutku, lub radości. Zaprzątanie się sprawami różnorodnymi, uniemożliwia czynność, lub co najmniej opanowanie tej, lub owej władzy.

„Obcowanie przyjaźni“ pozostanie we wszystkich tych zmiennych kolejach losu giętkim i czynnym. Miłość, ożywiająca go zużytkowuje środki, również jak i przeszkody, żarliwość i niemoc, rozum lub wyobraźnię, zmysły wewnętrzne, lub wiarę czystą, aby zapewnić swemu istnieniu pokarm i znaleźć nowe sposoby uzewnętrznienia się. Zależnie od temperamentu lub nawet od chwili danej, będzie smutną, lub radosną, wzruszoną, lub nieczułą, milczącą, lub wymowną, czynną, lub bezsilną, modlitwą ustną, lub spokojnym skupieniem, rozmyślaniem lub prostym wejrzeniem, modlitwą afektywną, lub bolesną bezsilnością, wzniesieniem ducha, lub lękliwym uciskiem, wzniosłym entuzjazmem w pełni światła, lub słodkim zmiażdżeniem w głębokiej pokorze — i wśród tych wszystkich różnorodnych sposobów modlitwy najlepszą dla niej będzie ta, która jej zapewni najkorzystniejszy pokarm dla jej własnego rozwoju i czynu. Miłość bowiem nie polega na wylewaniu łez, ani na smakowaniu tych słodyczy i czułości, których się zazwyczaj pragnie, szukając w nich pociech. „Miłość polega na służeniu Bogu w sprawiedliwości, w mocy ducha i pokorze“. Życie św. Ter. Rozdz. XI.

Modlitwa będąc tylko „przyjacielskim obcowaniem z Bogiem“ innego prawa mieć nie będzie w swych formach zewnętrznych, jak swobodne wyrażenie wzajemnej miłości, spotykajcej się i udzielającej się jedna drugiej. W ten sposób rzecz rozumiała Reformatorka Karmelu „upatrując modlitwę nam zalecaną tak w pokornym odmawianiu formułek wyuczonych, jak w zachwytach, odkrywających duszy tajniki Boskie. Głosi również wolność duszom modlitwy, broniąc ich energicznie przed tyranią metod zbyt rygorystycznych, a nawet od kierunku uciążliwego. Jeśli zwykłe oznaki — pokora zwłaszcza — wskazują, że dusza jest pod wpływem działania Boskiego, a co za tym idzie, że styka się z Bogiem w swej modlitwie — nie powinno się jej niepokoić ze względu na jej sposób obcowania z Bogiem — ma bowiem prawo do swej wolności i obowiązkiem wszystkich jest uszanować ją.

„*Obcowanie poufne i często powtarzane*“ — brzmi w dalszym ciągu definicja św. Teresy. Bóg zamieszkuje w głębi naszej duszy. On wymaga od nas oddania się całej naszej istoty. Obcowanie poufne przyjaźni realizuje się zatem w nas, w głębiach naszego jestestwa, gdyż tu jedynie urzeczywistnić się może upragnione zjednoczenie. I w miarę siły miłości to obcowanie nasze z Bogiem będzie zarazem poufne i często powtarzane.

„*Często powtarzana rozmowa sam na sam*“. Modlitwa wewnętrzna jest rdzennie modlitwą osobistą i indywidualną; nawet wtedy, gdy się okrywa, lub karmi formą modlitwy publicznej, pozostaje obcowaniem poufnym sam na sam dla duszy, którą miłość jednoczy osobiście z Bogiem. Miłość ożywiająca ją dąży, jakby naturalnie, do poufnego sam na sam w milczeniu i samotności.

„*Obcowanie przyjacielskie z Bogiem, Który wiemy, że nas miłuje*“. Rola wiary w życiu modlitwy wymagałaby dłuższego wyjaśnienia. Niech nam dziś tylko wystarczy uwaga, że wiara jest podstawą i jedyną „Bramą wejścia“ do świata nadprzyrodzonego. Kto chce zbliżyć się do Boga, winien *wierzyć*, zapewnia nas Apostoł. Wszystkie nasze stosunki nadprzyrodzone z Bogiem wynikają z wiary, a nawet miłość łączy nas z Bogiem przez wiarę.

Te proste słowa: „Który wierzy, że nas miłuje“ odkryją w sobie problem wielkiej doniosłości, problem tej samej na-

tury, co miłość, łącząca nas z Bogiem, oraz praw nią kierujących. — Miłość, która nas z Bogiem jednoczy jest z natury swej nadprzyrodzona. Jest to miłość zaszczepiona na woli, podobnie jak łaska sięga do samej istoty duszy...

Wiara jest równocześnie światłem i ciemnością. „Poznanie pewne i ciemne“, mówi nam św. Jan od Krzyża. Wiara wykazuje nam prawdę o Bogu w formie dogmatycznej, która doskonale go określa, pozostawiając jednak rozum na progu niedostępnej tajemnicy Bóstwa.

„Jeden Bóg w Trzech Osobach“ — oto wyraz doskonały Trójcy św., wyjawiający tajniki wewnętrznego życia Boga, kreśląc równocześnie przed swym okiem ciemną rzeczywistość tej tak wzniosłej Tajemnicy. Dla duszy, która do niej przylgnie, wiara jest światłem, pozostaje jednak zawsze zasłoną dla rozumu. Dozwala nam wprawdzie dosięgnąć przedmiot Boży — ale w ciemności.

Modlitwa będzie zatem obcowaniem przyjaźni z Bogiem, rzeczywiście osiągniętym przez wiarę, tym intymniej uchwyconym, im wiara żywsza. Lecz to zetknięcie duszy z Bogiem w ciemnościach nie wyjawi otwarcie swej tajemnicy ni zmysłom, ni rozumowi. Owa miłość uszczęśliwiać nas będzie w niebie, lecz tu na ziemi zasłona wiary nie dozwoli jej objawiać nam swych rozkoszy i bogactwa. Wiara dosięga istotnie Boga, a miłość, towarzysząca jej, posiada rzeczywiście moc jednoczącą. To jest to, co nam zapewnia, pomimo ciemności, jakimi jest pokryta, skuteczność obcowania przyjacielskiego z Bogiem, zwanym modlitwą wewnętrzną.

Przyjaźń szuka zetknięcia z przedmiotem umiłowanym, rozwija się i wzbogaca w kontakcie z nim przez przedziwną wymianę dóbr.

Miłość jest zarazem początkiem i końcem tego przyjacielskiego obcowania z Bogiem. Koniec (cel) zawsze bywa osiągnięty, gdyż Bóg — Miłość, z istoty swej udzielający jest samego siebie. Wystarcza dotknąć Go z wiarą i miłością, to znaczy z ufnością, by przyciągnąć sobie skutki tej właściwości udzielania się.

Biedna niewiasta ewangeliczna, która się starała dotrzeć do Jezusa po przez tłumy w wąskich uliczkach Kafarnaum, mówiła do siebie: „Jeśli się dotknę rąbka Jego szat, będę uzdrowiona“. Tak i my, z większą jeszcze pewnością — ponie-

waż nie prosimy tu o cuda porządku doczesnego, zawisłe od woli Boskiego miłosierdzia — ufać możemy, że każde zetknięcie z Bogiem na modlitwie wyjedna nam pomnożenie łaski i Jego jednoczącej miłości.

Streszczając te uwagi o modlitwie, przypominamy, co o niej mówi św. Teresa od Dz. Jezus:

„Dla mnie modlitwa jest uniesieniem serca, spojrzeniem ku niebu skierowanym, okrzykiem miłości i wdzięczności, zarówno w cierpieniu, jak w szczęściu! Jest to coś podniosłego, nadprzyrodzonego, co rozszerza duszę i z Bogiem ją łączy. Niekiedy, podczas wielkiej oschłości, gdy nie mogę się zdobyć ani na jedną dobrą myśl, odmawiam zwolna Ojcze nasz, lub Zdrowaś Maryjo; te jedynie modlitwy porywają mię, karmią bosko mą duszę i wystarczają jej“. (Dzieje Duszy R. X).

Nie można trafniej wyrazić, ile to obcowanie przyjaźni na modlitwie zawiera w sobie prostoty i głębi, duchowości i pokarmu, giętkości i żywotności, pod różnorodnymi formami, którymi się okrywa.

O. Maria-Eugeniusz od Dz. Jezus C. D.

Mąż modlitwy

Wśród licznych nekrologów Arcybiskupa Teodorowicza mało zwrócono uwagi na jego życie wewnętrzne. J. E. Ks. Metropolita Sapieha w swej mowie pogrzebowej zaznaczył, że zmarły Arcypasterz miał dar modlitwy.

Ludzie jeszcze bardzo często identyfikują dar modlitwy z nadzwyczajnymi stanami, nie rozumieją, czym są ludzie modlitwy, choć wśród nich żyją.

W kazaniu na 300-letnią uroczystość Bł. Jakuba Strepy Arc. Teodorowicz, mówiąc o świętości między innymi tak powiedział:

„W regule zwyczajnej świętość urabia się powoli i dlatego pozwala nam przyjrzeć się wspaniałemu widowisku, w którym Bóg zmaga się z nędzą ludzką i skażeniem, jak ogrodnik odcina złą dziczkę, a podpiera łodygę zdrową. I my nieraz możemy śledzić, jak się dziczka z początku targa, ręce ogrodnika opiera, a dopiero w końcu poddaje“...

„A jeżeli można mówić o jakimś systemie Bożym łask u Świętych, jeżeli wolno porównać i zestawić wspólne rysy Świętych z jednej epoki, to wówczas — zwłaszcza w naszych czasach — szczególniej w postaciach świętych jest podkreślone to, co Faber nazywa: „stroną naturalną w nadnaturalnym życiu“. Święci dzisiejsi zdaje się, jakby ukryli swą świętość w codzienną szarą przędzę obowiązków i na oko niczym się nie różnią. Są oni formowani na modłę św. Franciszka Salezego. Kanonicy jego debatowali nad tym, co by to było, gdyby ich Biskup został Świętym, bo przecież się od nich niczym nie różnił: brewiarz mówi jak oni, a teraz używa wywczasów na łódce, więc i rekreacji potrzebuje, taki samiusieńki jak oni. Istotnie Duch św. szczególnie w naszych czasach, gdzie kult życia realnego tak jest

wielki, ma upodobanie właśnie w Świętych, którzy z życia bieżącego nie opuszczą ani oczka i wchodzą w nie cali".

„Ale wzorem przede wszystkim tu nam jest sam Jezus Chrystus. Z chwilą, gdy Słowo stało się Ciałem, gdy wzięło na się postać człowieka, z tą chwilą nic z tego co ludzkie, prócz grzechu, obcym mu nie jest".

„Chrystus — mówił dalej dostojny mówca — w świętych swoich chroni naturę przez sposób działania swej łaski, w niczym tej natury nie narusza, nigdzie jej nie koszlawi, dotyka opoczystego serca silnie ale zarazem tak łaskawie, tak umiejętnie, że choć dziełem łaski są cnoty i wielkie ducha przemiany, toć jednak zawsze się zdaje, że to nie ona natura działa. Z opoczystego ludzkiego serca dobywa swym uderzeniem źródło wody żywej, ale kaskada wód zlewa się w szarą barwę skały z jej otoczeniem, w jakiś jeden obrazek rodzajowy, tak że się zdaje, że nowe źródła należały dawno do obrazu całości... Świętość oddaje nam człowieka z jego wszystkimi skłonnościami i żądzami, które oczywiście podniosła, uduchowiła. Charakter jednak jego, osobistość człowieka właśnie przez świętość się rozwinęły i podniosły. Wznosi się człowiek nad swoje skażenie, nad swoją słabość, nad siebie samego, a przez to nigdy nie jest bardziej sobą aniżeli wtedy, gdy z łaską współdziała". (Co to jest Święty? — drukowane w zbiorze kazań ogłoszonych w czasie uroczystości we Lwowie 1910).

Tymi słowy skreślił Arcybiskup dzieje własnej duszy. Ktokolwiek miał szczęście obcować z zmarłym włodarzem diecezji ormiańskiej, ten nie mógł nie stwierdzić wzrostu miłości Bożej w tej duszy. Wielkość Arcybiskupa, którą potomność coraz lepiej oceniać będzie, leżała nie w jego czynach politycznych, nie w złotoustych kazaniach ani natchnionych książkach, ale w życiu, w tym wspinaniu się na górę zjednoczenia, w tym ustawicznym kontakcie z Jezusem, którego z tkliwością nazywa swym Oblubieńcem.

Pan Bóg często ukrywa swe największe działanie dla pokory czy innych sobie znanych powodów, wolno nam jednak chwytać przebłyski łask i z nich nie tylko wnioskować o stopniach miłości, ale i pleść wiązankę wdzięcznych uczuć dla sprawcy świętości Ducha Świętego.

Ksiądz Arcybiskup jeszcze bodaj że w seminarium zrozumiał wyższość cząstki Maryi i raz po raz swe rozważania osnuwa na tle Betanii, zalecając w życiu strzec tego skarbu i nie dać się porwać gorączce pracy zewnętrznej. Ilekroć spotkało go niepowodzenie na arenie politycznej, zawsze przyznawał z szczerością rozbrajającą, że Pan Bóg mu przypomina, że zaniedbał tej cząstki. A jednak to była pokora, bo wiemy, że zawsze pilnie czuwał nad życiem modlitwy.

Nie można mierzyć jak pogodę barometrem nasileń wewnętrznych i stopnia intensywności modlitwy. Nie jest czas po temu, ani też nie jestem do tego powołana, ale wedle nauki boskiego Mistrza wiemy, że produktem modlitwy to delikatna miłość bliźniego i pokora.

Ks. Arcybiskup był dziwnie subtelny wobec bliźnich i dalekich. Dla matki był idealnym synem i ta karta powinna być też kiedyś uwypuklona. Brata kochał tak tkliwie, że jedną z sióstr zakonnych prosi, by doradziła mu przyjąć Oleje Święte w czasie śmiertelnej choroby, co przy silnej wierze p. Michała nie było żadną trudnością. Sam nie miał siły. Po stracie bliskiej krewnej płakał jak dziecko. Gdy ktoś potrzebował jego pomocy spieszył, nie żałując trudów, nie lękając się, że dobroć jego będzie nadużyta. (Co się często zdarzało). Tę jego ofiarność widziałyśmy w Warszawie, kiedy zasiadał w Sejmie. Często spieszył do ubogiego klasztoru SS. Zmartwychwstanek, gdzie odpoczywał po życiu politycznym, karmiąc Siostry złotymi ziarnami mistyki chrześcijańskiej, spowiadając lub rozmawiając o tysiącznych sprawach, w których zawsze miał tak wytrawny i Boży sąd.

Był jednym z tych kierowników, którzy nie zabiegają o ilość słuchaczy, o zaufanie dusz, ale tym, które ufały, oddawał swój czas i siły. Nieraz zmęczenie czy inne zajęcie kładły mu veto na usta, ale wystarczyło jedno wejście w siebie, by z tym większą gorliwością oddać się proszącej osobie.

W listach jego (skrupulatnie odpisywał zawsze) przebija tyle prostoty, tyle przyjacielskiej szczerości, taka troska o zdrowie i kłopoty, że zapomina się, że to pisze dostojnik Kościoła. Tak zawsze umiał wejść w serca i potrzeby drugich.

Przytoczę tu trzy przykłady tej dziwnej subtelności, którą zdobywał modlitwą i pracą. Posądził raz w myśli (o czym nikt nie wiedział) jedną osobę o pewną nieszczerość w postępowaniu. Za kilka dni owa pani otrzymała list, w którym pokornie Arcybiskup przeprasza za tę myśl niezgodną z miłością. Jakie to wielkie i piękne.

Innym razem żalił się na młodego człowieka, że ten zawiódł jego zaufanie (mówił do osoby znającej całą sprawę). Z jakąż radością nazajutrz oznajmił: „już wszystko dobrze, przeprosił". A ta radość mówiła więcej niż słowa.

W czasie znanej sprawy śląskiej, gdy tak ohydnie znieważono go w sejmie, dyktował mnie raz list w tej sprawie, w którym z lekką ironią odzywał się o jednym ze sprawców nagonki. Zwrócił jednak uwagę w modlitwie, że to nie licuje z jego godnością i nazajutrz kazał mi pisać nowy list, wyłuszczając rację. Takich zmagań byłam częstym świadkiem. Czy bez ducha modlitwy odniosłaby łaska zawsze zwycięstwo?

Gdy mowa o modlitwie, jeszcze są dziś osoby, które szukają pozycji odpowiedniej na drabinie mistycznej, przyzwyczaiły się wszystko szufladkować. Arcybiskup nie znosił tego, choć znał się na teologii mistycznej, jak to wykazały jego prace o Konnersreut (zwłaszcza ta w języku niemieckim). Kochał mistykę — wszak codziennie do końca życia czytywał wyjątki z dzieł św. Teresy od Jezusa. Był uczniem św. Pawła i brał modlitwę jako bezwzględne oddanie się Bogu. „Dusza ma pozwolić, by Pan Jezus w duszy mógł działać bez zastrzeżeń" — oto jego dewiza.

W ustępie: „Dwie modlitwy" pisze: „Jedna modlitwa bez słów. Milcząca, cicha nie prze się naprzód; nie potrzebuje ni głosu, ni krzyku; ale za to całe serce zeszło się w akt wiary i cała przemówiła w niej dusza jak u niewiasty dotykającej szaty Chrystusa.

Znam tę modlitwę, gdzie usta milczą, a serce całe przemówi. Gdzie to nie przymuszam Pana, nie myślę, czy on mnie słucha, tylko dotykam Go, choćby rzekomo idącego mimo i już wiem, że mnie wysłuchał.

Druga modlitwa Chananejki... to modlitwa unicestwienia. Siła jej i prężność śmiało nie idzie z poczucia siły praw, świętości, ale przeciwnie z poczucia nicestwa.

Te dwie modlitwy są wypróbowanej skuteczności. Są to strzały w Serce Jezusa, działające niechybnie. Znam, o Panie, ich celność, znam ich skuteczność. Tyś mnie nauczył Sam". I tak się w istocie modlił.

Pytano św. Teresę od Dz. Jezus: „czy się modlisz"? „nie" odpowiedziała chora, „a cóż robisz"? „kocham". To samo da się powiedzieć o Arcybiskupie. Tych, co go odwiedzali w czasie choroby uderzało skupienie, a gdy przełożona Generalna naszego Zgromadzenia zapewniała, że żyć będzie, chory odpowiedział z dziwną słodyczą w głosie: „Będzie to, co Pan Jezus chce", a w tonie głosu było niezłomne pragnienie, by tylko to się stało, co chce jego Pan i Bóg.

Czy to nie najpiękniejsza modlitwa? I cóż, że osłabiony nie mógł się modlić ni sercem, skoro modlił się wolą?

Widywałam Go nieraz w czasie wakacji w Krynicy czy Rabce, jak zawsze po Mszy św. długo trwał w dziękczynieniach, a po południu

bez względu na stan zdrowia długo adorował, choć do kaplicy trzeba było iść po uciążliwych schodach. W czasie tegorocznych (ostatnich) wakacyj kilka naszych Sióstr miało szczęście obcować z nim w Rabce i uderzyła je łatwość zatapiania się w Bogu. Dwa lata temu w Rabce odezwał się do mnie: Już mi tęskno, już bym chciał być z Chrystusem. Ale chwile takie, gdy coś niecoś zdradził z swych tajemnic królewskich, były rzadkością, najczęściej pokrywał je formą wytwornej uprzejmości.

W mowie na obchodzie jubileuszowym w r. 1937 w maju odsłonił rąbek swego stosunku do Boga (patrz Gregoriana n. rok 1937).

Duch modlitwy wyrobił w nim wrażliwość na sprawy Pańskie, co się ujawniło w polemice o zjawiskach w Konnersreut. Nie żałował przerwać pracy nad życiem Chrystusa Pana, który przed wiekami stąpał po ziemi świętej, by bronić życia Jezusa w kościele i duszach Mu oddanych.

Duch modlitwy wyrobił w nim wrażliwość na sprawy Pańskie. z nim, a jeszcze w wyższym stopniu spowiedź wprowadzała na grunt nadprzyrodzony, na grunt życia „z Jezusem, dla Jezusa i w Jezusie". To było jego ulubione hasło. I dlatego jego medytacje są szkołą modlitwy tak prostej a tak głębokiej. Prowadzą one do tego stanu, „gdy dusza nazbyt pozbawiona siebie, nazbyt milczeniem unicestwiona w sobie, a nazbyt rozprzestrzeniona w pragnieniach, ażeby jej w jej pochodzie wewnętrznym cokolwiek w drodze stanąć mogło. Nie szuka przyjemności, nie zraża się oschłościami, nie chce osiągnąć żadnych rezultatów doskonałości, chce tylko: kochać i milczeć — milczeć i kochać.

S. Barbara Żulińska.

W służbie Najśw. Sakramentu

W obecnych czasach spotęgowanego kultu eucharystycznego z radością przyjętą być powinna przez społeczeństwo nasze książka, przedstawiająca zakonnicę-Polkę, która życie swoje strawiła w służbie Najśw. Sakramentu.

Matka Maria od Krzyża (Ludwika Nałęcz Morawska) to niewiasta wielkiego umysłu i serca, o orlich wzlotach, pałająca miłością Boga, dusz ludzkich i swojej Ojczyzny. Umiłowawszy całą duszą ideały Chrystusowe, już w 17-tym roku życia wstępuje do klasztoru SS. „Sepolte vivo" w Warszawie. Po kasacie tego zgromadzenia, udaje się do Francji, gdzie w klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakramentu znajduje urzeczywistnienie pragnień swego serca. Niebawem powołuje ją Bóg na apostołkę Najśw. Eucharystii w Polsce.

Pokonawszy gigantyczne wprost trudności, zakłada pierwszy klasztor na ziemi Wielkopolskiej w Granowie, majątku hr. Działyńskich, następnie w Gnieźnie. Podczas szalejącego w Księstwie „Kulturkampf'u", skazana wraz z Siostrami na wygnanie przez niegodziwy rząd pruski, chroni się do Małopolski, gdzie we Lwowie po dwukrotnym przeniesieniu klasztoru, rozpoczyna w r. 1877 budowę świątyni Pańskiej. Nad dziełem tym pracuje z nieustraszonym męstwem mimo prześladowania i piętrzących się trudności przez lat 12. Po upływie tego czasu stanął z mozolnie ukwestowanych pieniędzy klasztor i kościół Najśw. Serca, gdzie na wspaniałym alabastrowym tronie króluje Chrystus eucharystyczny dniem i nocą uroczyście wystawiony w monstrancji.

Dokonawszy dzieła tak wielkiego, M. Maria od Krzyża nie przestaje pracować w winnicy Pańskiej. Gorącym pragnieniem szerzenia kultu eucharystycznego pobudzona, funduje w r. 1893 klasztor w Marburgu (Styria), zaś w r. 1898 we Wiedniu. Obok tej zewnętrznej dzia-

łalności, oddaje się pracy nad wewnętrznym wyrobieniem nie tylko swoich Sióstr, lecz także SS. Józefitek, które M. Marii od Krzyża zawdzięczają uformowanie swego zgromadzenia. M. Maria od Krzyża była doskonałą wychowawczynią i mistrzynią życia wewnętrznego, służyć przeto może za niezrównany wzór do naśladowania dla osób, oddających się pracy w tym kierunku.

Obok tak różnorodnych i absorbujących zajęć, M. Maria od Krzyża nie przestała być duszą modlitwy. Całe niekiedy noce trwała u stóp Przenajśw. Sakramentu. Miłość Boga eucharystycznego trawiła jej duszę pobudzając ją do praktykowania w stopniu heroicznym także innych cnót jak pokory, pokuty, prostoty, poświęcenia i słodyczy w stosunkach z bliźnimi. Pełna cnót i zasług przeniosła się M. Maria od Krzyża do lepszego życia dn. 26 stycznia 1906 r.

Książka, przedstawiająca nam piękną postać naszej bohaterskiej Rodaczki ma także wartość historyczną. Opatrzona jest przedmową J. E. Ks. Arcybpa Dr Józefa Teodorowicza. Polecamy ją gorąco osobom zakonnym i kapłanom jak również świeckim wiernym, którzy znajdą w niej dużo budujących szczegółów.

Nabyć można w klasztorze PP. Franciszkanek Najśw. Sakr., Lwów, ul. Kurkowa 41.

Cena egz. 2.80 zł, przesyłka 25 gr. *M. A.*

Artysta z Ostrej Bramy.

Poświąteczne pisma wileńskie donosiły o zgonie ś. p. Jana Leśniewskiego, profesora Szkoły Zawodowej Organistów im. Józefa Montwiłła w Wilnie i długoletniego organisty przy kościele św. Teresy, czyli Ostrobramskim.

Zamiłowany w muzyce kościelnej ś. p. Leśniewski zapoznał się z nią pod kierunkiem jedynego podówczas znawcy śpiewu i muzyki kościelnej w Wilnie, ś. p. Glińskiego, ucznia szkoły ratysbońskiej i niezmordowanego pracownika na polu odrodzenia śpiewu kościelnego w diecezji wileńskiej.

Ś. p. Leśniewski przed wojną światową był organistą przy kościele pobernardyńskim w Wilnie, jednocześnie był jednym z pierwszych profesorów nowozałożonej przez Józefa Montwiłła szkoły organistowskiej i dyrygentem chóru „Lutni“ wileńskiej.

Ten okres czasu w życiu ś. p. Leśniewskiego można nazwać najpłodniejszym pod względem artystycznym. Poza kierownictwem chórem kościelnym, najlepszym w owe czasy w kościele pobernardyńskim, i chórem „Lutni“ ś. p. Leśniewski wiele komponował. Znane są z tego czasu jego piękne harmonizowane kolędy, w których rzewną prostotę znanych melodyi kolędowych ubrał w przepiękną harmonię o wysokich walorach artystycznych. Do tegoż czasu odnoszą się harmonizowane pieśni na Wielki Post, jak np. pieśń „Ogrodzie oliwny, widok w tobie dziwny“, którą pod jego batutą ostatni raz śpiewał chór „Lutnia“ w Bazylice Metropolitalnej dn. 20 marca b. r. na nabożeństwie żałobnym po ś. p. Józefie Montwille, albo „Już Cię żegnam, najmilszy Synu, Jezusie“ itd.

Po wojnie ś. p. Leśniewski został zaangażowany na organistę do kościoła św. Teresy przy Ostrej Bramie i tu, talent jego doznał nowej podniety, a jednocześnie nastąpił w nim zwrot do czystej muzyki kościelnej. Z tego okresu znamy jego Litanię do Matki Boskiej na 4 głosy i kilka drobniejszych pieśni bardzo cenionych przez znawców polifonii kościelnej, gry zaś jego organowej, jak w kościele św. Teresy tak i w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, słuchano jak prawdziwych koncertów. Bardzo często w tych wypadkach puszczał się na improwizacje, które stały bardzo wysoko i były dziełami artystycznego natchnienia.

Niechże mu teraz śpiewają chóry anielskie w chwale niebieskiej!

H. J.

Bibliografja

O. Bernard od Matki Bożej Karmelita Bosy: „JEJ ŚLADEM“. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus wzorem młodych katoliczek. Katowice 1939.

Autor z właściwym sobie zapałem i znajomością duszy przystosował „Dzieje duszy“ do potrzeb młodzieży świeckiej. Umysły bowiem nieprzygotowane nie umieją wyłowić dla siebie praktycznych wskazówek z tej najpiękniejszej z wszelkich autobiografii.

O. Bernard na umiejętnie dobranych ustępach z życiorysu św. Tereni, w krótkich ustępach uczy jak się modlić, jak ma się dziewczyna ustosunkować do Boga, bliźnich, do cnót w jej wieku właściwych, jak ma walczyć z pokusą, jak piąć się ku doskonałości.

Życie Świętej jest tłem, na którym zręcznie, interesująco, bez cienia moralizatorstwa uwypukla najaktualniejsze zagadnienia. Porusza sprawę lektury, mody, sportów, rozrywek. Ukazuje piękno apostolstwa, wyrzeczenia, ofiary, mówi i o Akcji Katolickiej i stosunku do władz kościelnych.

Książka jest przeznaczona dla młodzieży, u której autor chce rozbudzić wyższe ideały. Z korzyścią przeczytają ją też i wychowawcy i kierownicy organizacji młodzieżowych. Za mało bowiem dzisiejsza pedagogia wykorzystuje życiorysy Świętych dla swoich celów, książka niniejsza jest p r ó b ą jak można z życiorysu tak wzniosłego, kontemplatywnej Karmelitanki wysnuć wskazania dla młodzieży żyjącej w świecie. Próba się udała a szata zewnętrzna jest miłym dodatkiem do wartościowej treści.

W przednowie autor zdradził się z genezą tej pracy. Uderzyły go boleśnie artykuły młodzieży katolickiej w jednym z hiszpańskich pism, które nie wychodziły poza sferę ideałów czysto materialistycznych, postanowił ukazać jej szczyty, zwłaszcza, że jedna z Sióstr św. Tereni zachęciła go gorąco w dzień prymicji w Lisieux, by się starał kierować w swej pracy kapłańskiej duchem nauki świętej Tereni, a tą drogą najpewniej trafi do serc dzisiejszych ludzi.

Życzymy, by Autor zdobył tych młodych dusz jak najwięcej.

S. Barbara Żulińska C. R.

Dr M. Skrudlik: „OBRAZ MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY“. Studium ikonograficzne. Tuchów 1938 (cm 22—15) s. 20 i 10 rycin poza tekstem, cena 1 zł, z przesyłką 1.15 zł.

Autor zajął się cudownym obrazem M. B. Nieust. Pomocy głównie ze stanowiska ikonograficznego, w czym jest specjalistą, jednak nie pominął zupełnie strony historycznej. Na podstawie studiów porównawczych dochodzi do wniosku, że cudowny obraz wymalowany został nie przez Riccio, jak wielu przypuszcza, ale przez jakiegoś nieznanego malarza z Krety w początkach XV wieku, kiedy to w malarstwie kretyjskim zaznaczył się wpływ malarstwa zachodniego. Autor wnika znakomicie w symbolikę obrazu i jego znaczenie w mariologii, a tak studium jego, napisane zresztą bardzo popularnie, posłuży kapłanom jako wartościowy materiał do kazań na temat M. B. Nieustającej Pomocy. Szata zewnętrzna wydawnictwa estetyczna pod każdym względem.

Z »deszczu róż« św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Zawiercie. — Serdecznie dziękuję za otrzymaną łaskę za przyczyną św. Teresy od Dziec. Jezus, prosząc o wstawiennictwo i nowe z nieba dobrodziejstwa.
Julianna Maj.

Biała Krakowska. — Dziękuję św. Tereni i duszom zmarłym za otrzymane łaski proszę o dalszą opiekę. *Julia Ziemba.*

Kraków. — Wywiązując się z danego przyrzeczenia składam z głębi serca przepełnionego wdzięcznością podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus za łaskę uzdrowienia brata z ciężkiej choroby. *K. Z.*

— Wywiązując się z przyrzeczenia z głębi serca składam podziękowanie św. Tereni za przywrócenie zdrowia w ciężkiej chorobie nerwowej. Nie mogąc w żaden sposób przyjść do zdrowia przy pomocy lekarstw, zwróciłam się z gorącą prośbą do św. Tereni w nowennie o przywrócenie zdrowia za Jej wstawiennictwem do Pana Jezusa, obiecując w razie wysłuchania mojej prośby, że w każdym miesiącu poślę ofiarę na koszty utrzymania jednego kleryka w seminarium duchownym. Św. Terenia wysłuchała mnie, straszne dolegliwości pomału ustępowały — do miesiąca czułam się dobrze; wdzięczna bez granic proszę Cię św. Tereniu miej mnie nadal w opiece, abym długo, długo mogła łożyć na utrzymanie kleryków. *H. M.*

Kraków. — Św. Teresie, Matce Marii Ksawerze składam serdeczne podziękowanie za wyzdrowienie.
E. R.

Warszawa. — Serdeczne podziękowanie składam św. Teresie od Dziec. Jezus za cudowną opiekę w ciężkiej chwili mojego życia.
Danuta Zapalanka.

Rybno. — Wywiązując się z obietnicy składam publicznie podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu, Matce Najśw., św. Antoniemu i św. Teresie od Dziec. Jezus za otrzymaną łaskę i proszę gorąco o opiekę i błogosławieństwo w dalszym życiu.
Ir. Gadzinowska.

Kraków. — Dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej i św. Tereni. *F. K.*

Sambor. — Za wyleczenie mego syna z ciężkiego zapalenia stawów serdecznie dziękuję Najśw. Maryi Panie i św. Tereni. *Anna Bogusz.*

Lwów. — Za wysłuchane prośby składam serdeczne podziękowanie Sercu Jezusowemu, Matuchnie Bożej, św. Tereni, św. Antoniemu i św. Andrzejowi Boboli i proszę o dalszą ich opiekę. *W. Konopasek.*

Łódź. — Za odnalezienie zguby dziękuję całym sercem św. Tereni od Dziec. Jezus.
Michalina Stańczykowska.

Lublin. — Najsłodszemu Sercu Jezusa, Najświętszej, Przeczystej Matce Bożej, ukochanemu Opiekunowi św. Józefowi i cudownym moim Patronom św. Antoniemu i Maleńkiej św. Tereni składam najpokorniejsze podziękowanie za następujące łaski: za pomyślną sprzedaż zadłużonego domu w bardzo krytycznym momencie, bo po śmierci mego Tatusia zagroziła mnie i mojej rodzinie (Mamusi i córeczce) licytacja tego domu, jak również za szczęśliwe kupno nowego domku. Podkreślam, że bardzo trudno było sprzedać ów stary dom a jeszcze więcej trudności i powikłań było z kupnem nowego domku, który bardzo pragnęłyśmy nabyć i kupiłyśmy, zawdzięczając to tylko cudownej pomocy z nieba.
Siostra Teresa od Dziec. Jezus z III Zak. Karm.

Stanisławów. — Wywiązując się z danego przyrzeczenia, składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najśw. Łaskawej w Stanisławowie i św. Tereni od Dziec. Jezus za cudowne uzdrowienie mojej siostry i mnie z niebezpiecznej choroby i prosimy gorąco o dalszą opiekę. *E. R. i J. E.*

Lwów. — Serdecznie dziękujemy Sercu Pana Jezusa, Matce Najśw. i św. Józefowi za otrzymane łaski.
Karolina i Antoni Stec.

— Dziękuję św. Teresie od Dziec. Jezus za pewną łaskę. *N. N.*

Lublin. — Za uproszoną pomoc w złożeniu matury dziękuję z głębi serca Najśw. Maryi Pannie Niepokalanej oraz św. Tereni od Dziec. Jezus. *I. Ł.*

Wadowice. — Dziękuję Sercu Jezusowemu, Matce Boskiej i św. Józefowi za łaski otrzymane za przyczyną św. Tereni, św. Andrzeja Boboli i W. O. Rafała. *A. G.*

Wilno. — Serdeczne dzięki składam Matce Boskiej Ostrobramskiej, św. Antoniemu i św. Teresie od Dziec. Jezus za wysłuchane modły o szczęśliwy powrót do kraju.

Barwałd Średni. — Składamy publiczne podziękowanie Matce Boskiej Ostrobramskiej za przebycie ciężkiej operacji i polecamy się nadal Jej opiece.

Ludwik i Elżbieta Kowalczyk.

Ofiary na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu:

Zł: Zofia Pietruszka, Siemianowice 5; A. G. Wadowice 1; Koimowie, Barwałd Średni 2; N. N. 2; Irena Łuszczówna, Lublin 2; S. Teresa od Dziec. Jezus z III Zak. Karm. 5; Anna Lachowiec, Lwów 5; Stecówna Karolina, Lwów 41.90; Michalina Stańczykowska, Łódź 2; Waleria Konopasek, Lwów 2.50; Anna Bogusz, Sambor 10; F. K., Kraków 3; Ir. Gadzinowska, Rybno 2; E. R., Kraków, 1; H. M. 20; E. R. i J. E., Stanisławów 5; Maria Kowalczyk 2.

Na ołtarz św. Teresy:

Schneider Józefa, Lwów, 2 zł.

Stypendium im. O. Rafała Kalinowskiego:

N. N., Kraków 5 zł; Maria Kawikówna, Orzegów 20 zł; J. Kostyra, Sędziny 2.50 zł.

Módlmy się za naszych zmarłych Czytelników Głosu Karmelu:

Ks. Biskup Dr Franciszek Lisowski, Tarnów; Julia Zapalska, Brzostek; ks. Andrzej Tomczycki, Kampinos; Franciszka Światkowa, Kraków; Anastazja Rączkowska, Łódź; Maria Niementowska, Wilno; Elżbieta Schostak, Sandowice; Anna Sikora, Michałkowice; Maria Drozdowska, Kraków; Porębska Magdalena, Żywiec; Wanda Lipska, Puławy; Maria Grzybowa, Glimiany; Maria Kowalczyk, Kraków.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: NN. Wadowice 1; Karmelici, Wadowice 5; Józefa Cekierówna, Kraków 20; NN. Czerna 1; Karmelici, Czerna 10; Maria Chylewska, Chicago 1 Dol.; Krystyna Sokołowska, Broklyn 1.50 Dol.; Anna Bajuszowa 10; A. Fausek, Kraków 2; Jan Koscelak, Piekielnik na misje w Ziemi Św 50; K. Z. Kraków, jako wotum na wykup dziecka 25; pp. Wagowie, Kraków 25; NN. Wadowice dla O. Hipolita 200; NN. Wilno 2.50; Eliasz Porada, Orzegów na wykup dziecka 25; Janina Koźmiańska, Chyliczki na Seminarium Duch. w Quilonie 22; NN. Wilno 5; Z. Kadesówna Wilno 1; Przew. O. Przeor, Wilno 30; „Dzień mis.“ Kraków 30; Czerna 25; składki w czasie Mszy św., Kraków 31; skarbonka, Wadowice 25; „Chóry Mar.“ Kraków 52; Szopienice 31.50; Wilno 21.10; Katowice 20; Żory 18; Poznań, 3 Zak. Karm. 15.50; p. Ranik 5; Miadzioł 3; Wadowice 1.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar.“ najserdeczniej dziękuje, oraz gorąco prosi o dalszą pomoc i pracę dla Misyj Karmelit., zwłaszcza dla naszego misjonarza-Polaka, O. Hipolita, — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Kraków, ul. Rakowicka 18. — Konto w PKO Kraków, Nr 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar.“ odprawi się Msza św. dnia 20 lipca tj. w uroczystość św. Eliasza.

Ofiary na beatyfikację Sł. B. O. Rafała Kalinowskiego złożyli:

Zł: Franciszka Malczyk, Giszowiec 5; Bron. Orczykowska, Krzeszowice 1; Stefania Bantro, Lwów 10; NN. 40; p. Helena Czarnowska Rossocha 100; Julia Swirska, Wilno 5; WW. SS. Nazaretanki, Wilno 50; Sr. Serafia Cieślakówna, Lipiny Śl. 10; Józefa Burzyńska, Poznań 2.

Drukarnia »Powściągliwość i Praca« w Krakowie, Kazimierza Wielkiego 95.

TREŚĆ NUMERU: